Nr. 210. Lwów — Czwartek dnia 13 Września. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ [illegible]

Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW ul. Karola Ludwika l. 5.

Dziś: Śr. | św. Tobiasza | 1 Sept. Symeona
Jutro: Czw. | Podw. św. Krzyża | Mamanta M.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 41
Zachód „ „ 6 „ 10

Długość dnia g. 12 m. 29
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 września.

Ze śmiercią hrabiego Paryża znikają ostatnie poważne nadzieje rojalistów francuskich. Nie ma już bowiem człowieka, którytby był godzien sięgnąć po koronę królewską i z którym opinia publiczna mogłaby się liczyć. Legalnym sukcesorem hrabiego Paryża jest 25-letni syn jego, książę Orleański, on zatem powinien być właściwie obecnie pretendentem. Młody ten człowiek jednakże zanadto ośmieszył się swemi awanturkami, ażeby mógł odegrać wybitną rolę polityczną. W dwudziestym roku życia zjawił się on nagle w Paryżu, pomimo, że na mocy ustawy banicyjnej zabroniony mu jest pobyt we Francyi, i zgłosił się do komisyi asenterunkowej z oświadczeniem, iż pragnie zaciągnąć się w szeregi wojska francuskiego. Osadzono go w areszcie i za niedozwolony powrót do Francyi skazano go na dwa lata więzienia. Początkowo zjednała mu ta awanturnicza wyprawa wielu zwolenników i popularną nazwę „pierwszego rekruta Francyi", wnet jednak przekonano się, że ta wyprawa, którą brano za objaw fantazyi i krewkości młodzieńczej, miała romansowy podkład. Nie chęć bowiem służenia w armii francuskiej była głównym powodem przyjazdu młodego księcia do Paryża, ale miłostka z śpiewaczką Melbą, za którą książę podążył z Londynu do Paryża, a dopiero wtedy, gdy widział, że go poznano, zgłosił się do komisyi asenterunkowej. Z więzienia wypuszczono go po kilku miesiącach, poczem romans jego z Melbą przybrał zanadto głośne rozmiary. Książę jeździł za nią po wszystkich miastach Europy, aż mąż śpiewaczki wytoczył mu proces o uwiedzenie żony, który familia księcia znaczną sumą umorzyła. Być może, że młody książe od tego czasu się ustatkował, bądź co bądź jednak jako kandydat do korony jest on bardzo *fin de siècle*.

Niemożliwym jest także drugi pretendent, który na kilka dni przed śmiercią hrabiego Paryża wystąpił na widownię, a o którego istnieniu mało kto na świecie wiedział dotychczas. Wystąpienia tego, prawdziwie operetkowego pretendenta, oczywiście nikt we Francyi nie bierze na seryo i kompromituje ono cały ruch rojalistyczny. Pretendentem tym, który ogłosił manifest, a w nim zastrzega sobie prawo do korony królów francuskish i przybiera tytuł księcia andegaweńskiego, jest książe Franciszek Maria de Bourbon y de Castelloi, były hiszpański jenerał brygady, urodzony w Tuluzie 29 marca 1853 i od r. 1890 ożeniony w drugiem małżeństwie z Felicyą de Leone de Balbas. Pierwsza żona jego, bogata Kreolka z Kuby, Marya Ludwika de la Torre y d'Armanteros zostawiła mu pięcioro dzieci. Ojciec tego pretendeta, Henryk de Bourbon, książę Sewilski, był szwagrem królowej Izabelli, a bratem jej męża Don Franciszka z Assyżu. Był on wiceadmirałem floty hiszpańskiej i utrzymywał dość zażyłe stosunki z republikanami hiszpańskimi, za co go w r. 1867 złożono z urzędu. Przeniósł się więc do Paryża i tam zamieszkał z rodziną, walcząc z ustawicznymi kłopotami pieniężnymi, gdyż majątku nie miał żadnego. W r. 1870 zginął w pojedynku z księciem Montpensier, któremu zarzucił, że spiskował przeciw królowej Izabelli, aby opanować tron hiszpański. Ten książe Henryk ożeniony był morganatycznie z osobą mieszczańskiego pochodzenia i z tego morganatycznego małżeństwa pochodzi teraźniejszy pretendent.

Korespondencye.

Berlin 9 września.

(:). Ostra nagana, jaką cesarz Wilhelm na uczcie w Królewcu udzielił junkrom pruskim, była bardzo na czasie i zaczyna już wydawać zbawienne owoce. Oto wszyscy ci opozycyoniści ze sfer urzędniczych, którzy urządzali demonstracyjne pielgrzymki do Bismarka z muzyką, korowodami itp. zaczynają przychodzić do opamiętania. Właśnie za kilka dni mieli oni urządzić taką pielgrzymkę na wielką skalę z Poznańskiego. Poczyniono już ogromne przygotowania i liczono na to, że w dniu 16 września jakie 2000 osób wyruszy do Warcina złożyć hołd staremu grzędzie. Cała śmietanka urzędnicza z Wielkiego Księstwa Poznańskiego zapisała się na listę uczestników wycieczki, zamówiono także kapelę wojskową z Poznania. Naraz komendant poznański jenerał Seeckt nazajutrz po owej mowie cesarskiej zabronił muzyce brania udziału w tej wycieczce. Zrozumiano od razu, co to znaczy. Jakoż wnet jeden po drugim poczęli urzędnicy usuwać się od udziału, ci co mieli się zapisać wymawieli się brakiem czasu, a wielu z takich, którzy już się zapisali, wykreśliło się z listy wycieczkowców. I ostatecznie pokazuje się, że albo wycieczka wcale nie przyjdzie do skutku, albo jeżeli przyjdzie, to weźmie w niej udział sama hołota. Zrozumiał to także Bismark, jakoż polecił swemu sekretarzowi zatelegrafować do komitetu urządzającego wycieczkę, że książe tak jest chory, że kto wie, czy będzie mógł przyjąć tak liczne grono.

Ubyła jedna z bardzo znanych postaci berlińskich. Pięćdziesięcioletnia panna Wabnitz, która jeszcze w ostatnim numerze *Kladderadatsch'a* pojawiła się w groźnej wojowniczej postawie, w stroju żołnierza pruskiego, pędząc przed sobą całe tłumy wojsk francuskich, zakończyła życie w tragiczny sposób, spożywszy sporą dozę cyankali. Walczyła w imię emancypacyi kobiet, w imię wyzwolenia warstw robotniczych i czyniła to z przesadą, lecz zawsze z przekonaniem i dobrą wiarą. Cóż to za kontrast między tą osobą wątłą, co z ciężko zapracowanego dziennego zarobku oddawała pieniądze dla ukochanej przez siebie idei, a między wodzami socyalistycznej partyi, którzy oświadczają zdziwionym tłumom, że potrzebują koniecznie 10,000 marek rocznego dochodu na opędzenie kosztów utrzymania domu i wychowania rodziny.

Zatarg *Kladderadatsch'a* ze zmarłą powstał ztąd, że panna Wabnitz na ostatniem czy też przedostatniem zebraniu broniła niemieckiego stanu robotniczego przed zarzutem braku patryotyzmu. Wypowiedziała naówczas zdanie, że byleby poprawiono dolę socyalną warstw niższych, to w razie wybuchu wojny nietylko wszyscy robotnicy, ale i robotnice wspólnie z nią chwycą za oręż dla wypędzenia nieprzyjaciela.

To przemówienie sprawiło, że przed jej zgonem zjawiła się humorystyczna karykatura w *Kladderadatsch'u*, przedstawiającą ją w nowej roli, jako postrach nie już dla burżuazyi, lecz dla armii francuskiej.

Nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło, powiedzieć mogą kapitaliści o działalności zwolenników bojkotu piwnego. Akcye browarów, wyrabiających liche a otoczone protekcyą socyalistycznej partyi piwo białe, idą w górę, a dziś pierwszy dojrzał owoc radykalnej strategii, albowiem z zadowoleniem stwierdzono na giełdzie, że jeden z browarów, fabrykujących *„Berliner Weissbier"*, istniejący pod firmą F. W. Hilsebein, rozdzieli w bieżącym roku dywidendę 5 procent. Wypadek to niebywały i rezultat polityki radykalnej niespodziany, bo w trzech poprzedzających latach akcyonaryusze tego browaru żadnej zgoła nie brali dywidendy. Przynajmniej więc taka urosła pociecha ze socyalistycznego bojkotu, że niektórzy dawniej przez los niefaworyzowani kapitaliści nowej nabierają otuchy i nowe zapiszą niespodziewane zyski.

Gdy już mowa o kapitałach i kapitalizmie, wspomnę o nowym przybytku, zbudowanym dla złotego cielca. Z powodu bowiem zbyt ciasnych rozmiarów gmachu, wybudowanego dla tutejszego *Reichsbank'u*, wzniesiono dla oddziału papierów wartościowych osobny gmach przy placu Hausvogtei. Przed kilku dniami nastąpiło uroczyste otwarcie nowego przybytku i przy tej sposobności prezes banku, dr. Koch, w długiej mowie dał pogląd na rozwój interesów banku. Czynności jego rozpoczęły się dnia 26 maja roku 1873 z jedenastu urzędnikami. Dziś bank rzeszy zatrudnia ich 217, nie licząc w to posłańców kasowych. Wartość depozytów w roku 1888 podniosła się o 153 milionów marek, w roku 1830 o 155 milionów, a nieszczęsny, bo pamiętny licznemi krachami rok 1891 przyniósł bankowi 158 milionów nowych depozytów. Obecnie w stalowych skarbcach w 393 szafach banku spoczywa 255,700 depozytów wartości ogólnej 2649 milionów. W porównaniu z rezultatem pierwszego roku istnienia o 21 razy powiększyła się wartość depozytów. Świadczy to o nieograniczonem zaufaniu, jakiego bank rzeszy zażywa. Z drobnej w początkach instytucyi stał się obecnie bankiem popularnym na całe Niemcy i nie ma w kraju rzetelnego kupca, któryby w sprawach kredytowych i wekslowych nie wzywał pomocy banku lub filii jego, rozsianych po miastach prowincyonalnych. W ten sposób może bank rzeszy wglądać w położenie interesentów swych i zbiera cenny materyał do orządzenia rzetelności i zamożności kupców z całych Niemiec. „Pamięć" banku pod tym względem nie zawodzi nigdy. Drobna nieakuratność przy uregulowaniu weksłu czasami jeszcze po latach dziesięciu wystarcza na uzasadnienie odmowy usług kredytowych.

W centrum katolickiem odzywają się od czasu do czasu przytłumione przez żywioły umiarkowane hasła walki, których nasłuchaliśmy się często, odkąd niezrównany i nieodżałowany dla utrzymania powagi parlamentu niemieckiego Windhorst oczy zamknął. Wielkie liczbą swą stronnictwo katolickie nie ma obecnie na zewnątrz właściwego znaczenia, a wewnątrz rozterki psują solidarność i uniemożliwiają jednolitość akcyi. Zjazdy katolickie urządzane dorocznie złego nie naprawiają. Do istniejącego już oddawna antagonizmu pomiędzy arystokratycznem a demokratycznem skrzydłem tego stronnictwa, przyłączył się w następstwie traktatów handlowych zacięty spór agrarczyków, pozostających pod wolzą wielkich właścicieli ziemskich ze Szlązka i Westfalii, z tak licznymi, mianowicie w zachodnich Niemczech, katolickimi reprezentantami drobnego przemysłu i handlu, przeciwnymi z samej natury rzeczy wszelkiemu obciążeniu przez cła zbożowe najniezbędniejszych artykułów żywności. Spór ten zaostrzył się do tego stopnia, że przed kilku tygodniami jeden z wpływowych nadreńskich dzienników katolickich zachęcał otwarcie swych czytelników do stanowczego zerwania z „wiarołomną" szlachtą katolicką. Chodzi więc obecnie o załagodzenie tego zatargu zagrażającego poważnem niebezpieczeństwem całemu przyszłemu istnieniu stronnictwa.

Swoją drogą, o ile przynajmniej sądzić można z przebiegu obrad zjazdu kolońskiego, rej na nim wiedli reprezentanci demokratycznego pierwiastku w stronnictwie katolickiem. Pomimo, że stawili się w Kolonii tak zasłużeni i wypróbowani wodzowie niemieckiej ludności katolickiej, jak bar. Schorlemer z Alstu, hr. Ballestrem, hr. Hompesch i in., powierzono przewodnictwo zjazdu bawarskiemu deputowanemu, dr. Ortererowi, jednemu z najwybitniejszych przedstawicieli opozycyjnego kierunku w temże stronnictwie. I na prezesa honorowego powołano sędziwego dra Reichenspergera, również reprezentanta demokratycznego pierwiastku. Wszystko to jednak nie wykluczało prawdopodobieństwa, a nawet pewności, że na zjeździe przyjdzie przynajmniej do pozornej zgody pomiędzy wrogiemi sobie odłamami partyi katolickiej. Wszyscy na wiecu mówcy, zarówno z demokratycznego, jak arystokratycznego obozu, przemawiali gorąco za tą zgodą, stanowiącą niezbędny warunek dalszego powodzenia i potęgi stronnictwa. Kwestya tylko, czy przy najbliższej sposobności nie wybuchną na nowo i ze zdwojoną siłą zasadnicze nieporozumienia, dzielące pojedyncze odcienia tego stronnictwa.

Zachowawcy, reprezentujący zarazem potrzeby agrarne, nie pogodzą się nigdy z żywiołami demokratycznymi miast nadreńskich. W Bawaryi chłopi uznają znowu jaknajzupełniej słuszność tendencyi agrarnych, lecz za to nienawidzą arystokracyi i przewagi Prus w Niemczech. Z powodu zaniedbania ludu górnoszląskiego szerzą się wśród niego wątpliwej wartości społeczne poglądy, wyzyskujące niechęci plemienne słowiańskiego robotnika dla celów propagandy międzynarodowej. Prasa katolicka w zupełnem jest rozprężeniu, redakcye nie wiedzą do jakiego prądu się zastosować. Kiedyś, gdy Windhorst dawał wskazówki berlińskiemu organowi *Germanii*, a za nią powtarzały pacierz pisma katolickie po prowincyach, łatwiejsza była sprawa. Obecnie mieszają się w sposób nieprawidłowy do polityki dzienników katolickich akcyonaryusze, a świeżym objawem tych wpływów ubocznych jest dobrowolne ustąpienie dotychczasowego naczelnego redaktora *Germanii* pana Marcour'a. Magnatom szląskim z pośród akcyonaryuszy wydawała się barwa pisma pod względem ekonomicznym zbyt liberalną, a pod politycznym zbyt demokratyczną, więc niechętnem patrzyli okiem na odpowiedzialnego kierownika gazety.

Nadzieje jednak przeciwników Kościoła katolickiego w Niemczech, co do bliskiego rozpadnięcia się stronnictwa centrum, spoczywają na bardzo kruchych podstawach. Zarówno demokratyczni, jak arystokratyczni reprezentanci niemieckiej ludności katolickiej, wiedzą o tem dobrze, że protestancka i bezwyznaniowa większość narodu czeka tylko na zapadnięcie się „niezłomnej wieży centrum", aby ponowić swój atak na rzekome przywileje Kościoła. Jeżeli więc nic innego, to wspólny ten i groźny wróg utrzymuje szeregi katolików niemieckich w dotychczasowej karności i jedności, przynajmniej we wszystkich ważniejszych kwestyach.

Zresztą objawy rozdwojenia i upadku spostrzegamy obecnie i we wszystkich innych niemieckich stronnictwach politycznych. Przedewszystkiem zaś wykazuje coraz wyraźniejsze bankructwo liberalizm tutejszy i to zarówno w szowinistycznym swym kierunku, reprezentowanym przez t. zw. narodowo-liberalnych, jak w doktrynerskim i radykalnym swym odcieniu, którego wyobrazicielami są dwie partye stronnictwa wolnomyślnego.

Zapewne, że objaw ten tłómaczy się po części apatyą polityczną, jaka od pewnego czasu ogarnęła, przy braku wszelkich ogólniejszych zagadnień, mogących skupić w sobie uwagę narodu, w pierwszej linii zamożną i nasyconą burżoazyę, stanowiącą, jak wszędzie tak i w Niemczech podstawę t. zw. liberalizmu. Głównej jednak przyczyny bankructwa tego kierunku szukać należy w coraz większym wstręcie szerokich warstw narodu do zajmowania się abstrakcyjnemi po większej części kwestyami czysto politycznemi, a w zwracaniu się do kwestyi codziennego chleba, do spraw ekonomiczno-społecznych. Wątpić też wypada, aby świeżo ogłoszony manifest, czy program najdzielniejszego wodza niemieckich demokratów liberalnych, dep. Richtera, nawołujący wszelkie żywioły liberalne do skupienia się pod jednym sztandarem przeciwko groźnemu widmu reakcyi, ocalił liberalizm niemiecki przynajmniej w dzisiejszej jego postaci, przed upadkiem. Przeciwnie wszelkie dane przemawiają za tem, że to stronnictwo, wciśnięte pomiędzy zachowawców, którzy przyswoiwszy sobie hasła antisemickie i agrarne, nabierają sił coraz większych, i socyalistów, prędzej czy później starta zostanie w zupełności i utraci dotychczasową swą rolę w życiu narodu.

Upadek pseudoliberalizmu niemieckiego, reprezentowanego, co prawda, przeważnie przez żydów, ujawnia się pomiędzy innemi także w znacznem zmiejszeniu się liczby czytelników dzienników liberalnych, a coraz liczniejszem powstawaniu pism o tendencyi przeciwnej. Tak od 1 października r. b. powstają w samym Berlinie trzy nowe pisma codzienne o barwie antisemicko-agrarnej. Pisma te, rzecz jasna, nierzędowe, podszywają się pod powagę „starego zrzędy państwowego", który przed kilku tygodniami przeniósł się z lasu Saskiego do pomorskiej swej rezydencyi, do Warcina, zkąd o ile się zdaje, na nowo zamyśla rozwinąć akcyę polityczną.

Cesarz we Lwowie.

Wtorek dnia 11 września.

(*Na wystawie.*)

Wśród ulewnego deszczu Monarcha w otwartym powozie udał się o godzinie 2-giej na wystawę; licznie zebrana na ulicach publiczność wznosiła na cześć Jego gromkie okrzyki.

Monarcha udał się w powozie wprost do działu etnograficznego, gdzie Go oczekiwał już komitet wystawy z JE. księciem Adamem Sapiehą na czele.

Najjaśniejszy Pan, wysiadłszy z powozu, zwrócił się w towarzystwie komitetu wystawy, oraz prezydenta ministrów ks. Windischgraetza, p. Namiestnika, gospodarzy działu etnograficznego pp. Władysława Przybysławskiego i Włodzimierza Szuchiewicza, do cerkwi, mieszczącej w sobie — jak wiadomo — przybory i zabytki cerkiewne. U wstępu do cerkwi przywitał Monarchę ks. Metropolita Sembratowicz w otoczeniu kanoników gr. kat. kapituły i wraz z p. Szuchiewiczem oprowadzał Najjaśniejszego Pana po wnętrzu cerkwi, objaśniając cenne zabytki, przybory i starożytności kościelne. Następnie udał się Cesarz do wnętrza chaty huculskiej, gdzie również z zajęciem przypatrywał się urządzeniu chat naszych wieśniaków górali.

Gdy Cesarz opuszczał huculską zagrodę, popisywał się właśnie na jej dziedzińcu góral z Beskidu jazdą na dzielnym koniu-huculku. Najjaśniejszy Pan z uśmiechem przypatrywał się przez chwilę jeźdźcowi i jego rumakowi, poczem podążył drogą obok chaty naddniestrzańskiej ku dworowi szlacheckiemu. U stóp kamiennego krzyża, około którego wiedzie droga, siedział dziad-lirnik, wtórujący monotonnemu swemu śpiewowi na lirze. I on nie uszedł uwagi Monarchy, który jednemu z Panów swej świty polecił dać lirnikowi znaczniejszą kwotę.

W dworku szlacheckim zabawił Monarcha dość długo, przypatrując się z zajęciem strojom wieśniaczym i mieszczańskim z różnych stron naszego kraju, oraz innym umieszczonym tam przedmiotom z zakresu etnografii. Objaśniali je wspomniani już poprzednio pp. Władysław Przybysławski i Włodzimierz Szuchiewicz.

Gdy Monarcha, powracając już z działu etnograficznego, przechodził ponownie mimo cerkwi, hr. Szczęsny Koziebrodzki zwrócił uwagę Najj. Pana na chatę podolską, podnosząc, że przedstawia ona dokładnie i wiernie „obejście" wiejskie na Podolu. P. Koziebrodzki dodał zarazem, iż w chacie tej mieszka obecnie młode małżeństwo, które niedawno się pobrało, a obecnie miodowe przebywa miesiące.

U wyjścia z działu etnograficznego na główną drogę wystawy czekała Monarchę serdeczna owacya. Urządzili ją wychowańcy chyrowskiego zakładu OO. Jezuitów, którzy właśnie w towarzystwie swej kapeli, a pod przewodnictwem rektora i prefektów swoich przybyli wczoraj do Lwowa celem zwiedzenia Wystawy. Ustawiwszy się w miejscu, przez które Najj. Pan miał przechodzić, wznieśli potrójny, pełen zapału okrzyk: Niech żyje! — a kapela ich zaintonowała hymn ludowy. Gdy Monarcha zbliżył się, rektor zakładu O. Romuald Czeżowski wystąpił i oddawszy głęboki ukłon Najj. Panu, złożył powitanie, oraz poprosił, aby Najjaśniejśniejszy Pan pozwolił jednemu z wychowanków przemówić w imieniu uczniów zakładu. Wystąpił więc jeden ze starszych

---

42)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza.*

(Ciąg dalszy).

— Kiedy bo to coś poważniejszego, jakby gorączka... całą noc gadał od rzeczy...

Paweł niewiele zdawał się wagi przykładać do tej wiadomości,

— No, to mu się i za dnia przydarza — wtrącił.

— Ale bo to coś, jak pomieszanie zmysłów — dodała nieśmiało stara, odważywszy się wreszcie wypowiedzieć całą prawdę.

Myślała, że trzeba oględnie przygotowywać brata do takiej nowiny, ale nie wiedziała, że go tem wcale nie zmartwi, ani przerazi.

Zamiast wyrazu ubolewania, zdziwienia lub współczucia, wyrwało mu się z ust jedyne słowo:

— Przecież!..

Poczerwieniał jednak i oczyma łysnął w stronę drzwi.

Upragniony jego cel zbliżał się nareszcie; nadchodziła chwila pozbycia się z pod boku niebezpiecznego wspólnika i niewygodnej zawady.

Państwo niepodzielne, swobodne państwo mu się uśmiechało teraz.

Nie śmiał jednak zbytnio okazywać tego po sobie, przynajmniej w obec domowników; pohamował się i przybrał minę poważną.

Kazał sobie opowiedzieć wszystko szczegółowo i słuchał z zajęciem, ale jakoś nie mógł się zdecydować, by wejść do pokoju Mikołajka; obawiał się widoku swojej ofiary, musiał się oswoić wpierw z tą myślą i ułożyć sobie dalszy plan działania.

— Szymek pojechał po doktora — zaraportowała w końcu gospodyni, — skończywszy zdawać sprawę w zastępstwie Franka, który stał w sieniach i ponuro patrzał z pod oka na swojego prześladowcę, nie odzywając się wcale.

— A któż się tak rozporządził bezemnie? — wybuchnął mimowolnie Paweł.

Stara spojrzała na niego zadziwiona i przestraszona; nie rozumiała, co za powód w tem mógł być do gniewu.

— A no przecież się godziło — szepnęła na swoje usprawiedliwienie — w takim ciężkim wypadku... Pan nie wracał, nie było kogo się poradzić.

Chocholewicz zacisnął zęby ze złości i zaklął w duchu.

Ten doktor był mu wcale niepotrzebny. Gdzie dyabeł nie może, tam babę pośle, pomyślał i zamiast pójść zobaczyć brata, kazał wpierw podać sobie rzeczy do przebrania, bo na deszczu przemokło na nim wszystko.

Przy okazyi dostało się Frankowi znowu kilka kułaków za to, że „miał gębę, jak półtora nieszczęścia" i niedosyć prędko ściągał mu buty.

— Będziesz psia wiaro w sądzie zeznawał — oznajmił chłopcu — żeś pół piwnicy temu opojowi wyniósł na górę. Rozpoiłeś go, hyclu!...

— Ja?...

Chłopak brwi zmarszczył i spojrzał czelnie w oczy Pawłowi.

— A któż inny? mieliście przecież klucze do spółki i chlali obaj, co się wlazło. W sądzie i doktorowi musisz prawdę gadać.

— W sądzie będę gadał, co wiem — mruknął jakby pogróżkę między zębami i poszedł rozwiesić w kuchni przemoczone ubranie dziedzica.

Doktor zaledwie popołudniu przyjechał; rzuciwszy tylko okiem na pacyenta, poznał odrazu rodzaj choroby.

— *Delirium tremens* — zadecydował krótko — rzecz była do przewidzenia.

Paweł zamknął się z nim na poufną naradę w swoim pokoju i badał go przez całą godzinę co do stanu brata; chciał się koniecznie dowiedzieć, jak długo ta historya w najlepszym razie potrwać może.

— Widzi pan, to rzecz względna — mówił lekarz — atak minie, ale jeśli pański brat trybu życia nie zmieni, gorączka powróci, — a wtedy spodziewać się można najgorszych skutków.

— Czemże się to skończyć może?

— Demencyą ogólną, wycieńczeniem, rakiem na wątrobie, obłąkaniem, apopleksyą — wyliczał doktor wszystkie ważniejsze przypadłości i skutki pijackiego nałogu.

— Cóż pan zatem radzi uczynić w tym wypadku?

— Najwłaściwiejby było, mojem zdaniem, odwieźć chorego na kuracyę do jakiego zakładu specyalnego, albo do domu zdrowia. W domu ani takiej opieki, ani środków leczniczych, — zwłaszcza na wsi, — nigdy mieć nie można. Radzę uczynić to jak najrychlej, bo dozorowanie takiego pacyenta jest kłopotliwe, a pilnować go trzeba, aby sobie czego złego nie zrobił.

— Cóż mu grozi w domu?..

— Może się w nim np. rozwinąć mania samobójcza — rzekł lekarz otwarcie, nie ukrywając obawy swojej pod tym względem — zauważyłem już i tak u niego manię prześladowczą. Dywaguje, czuje lęk przed jakąś tajemniczą postacią, która mu się zjawia nieustannie, chce uciekać. Może panu narobić dużo przykrości i kłopotu, jeśli się wyrwie z domu, chociaż w tym stanie nie sądzę, aby go daleko jego nogi zaniosły. Stwierdziłem i tak początki tabesu. W ogóle stan wcale niepomyślny.

Paweł zamyślał się, ale nie znać było, aby się losem brata głęboko przejmował.

Wszystko, co usłyszał, uspakajało go raczej i utwierdzało w przekonaniu, że nie potrzebuje dłużej obawiać się pogróżek Mikołaja, bo w niedalekiej przyszłości zostanie od niego zupełnie uwolniony.

— Tak, tak — przytakiwał doktorowi — nie szanował się nigdy, od młodości miał skłonność do wszelakich nadużyć, przed kilku laty już chorował ciężko.

Zakończył rozmowę, proponując konsyliarzowi lampkę wina i jaką zakąskę. Przy butelce zdawał się zapominać nawet zupełnie o nieszczęściu, jakie dom jego nawiedziło.

Powtarzał tylko jakby dla lepszego zapewnienia się jedno i to samo zapytanie:

— Powiadasz doktor zatem, że wygrzebać się zupełnie z takiej choroby, trudna sprawa, co?...

Eskulap przytaczał wypadki ważniejsze ze swojej praktyki, gdy jeszcze był lekarzem wojskowym na Kaukazie i malował w w najczarniejszych barwach losy delirzystów, ale zamiast wywoływać grozę, opowiadania te wprowadzały oba w coraz lepszy humor.

Wino było dobre, a gościnność gospodarza nie pozwalała próżnować.

O zmroku doktor, obejrzawszy raz jeszcze pacyenta, wybierał się dopiero z powrotem, ale sam miał policzki dobrze zarumienione i jakoś mu ciężko przychodziło nogę postawić na stopniu od faetoniku, którym przyjechał.

— Franek! Franek! — wołał starszy Chocholewicz — podaj... no stołek panu konsyliarzowi. Gdzie ta psia wiara siedzi?

Franka jednak nigdzie nie było w pobliżu.

Pół godziny temu można go było widzieć, jak się przekradał przez ogród ku dołowi, gdzie coraz gęściej zarastały krzaki i tworzyły żywopłot od strony ścieżki, prowadzącej z jednej strony ku rzeczce, a z drugiej ku plebanii.

Deszcz mżył jednakowo od samego rana, kroplami wody perląc każdy listek i każde źdźbło trawy.

Nie zważając na to, że się musi zamoczyć po kolana, chłopak przecisnął się przez krzaki, przelazł przez ogrodzenie i obejrzawszy się ostrożnie na wszystkie strony, poszedł ścieżką ku probostwu.

Kanonik ani się spodziewał wizyty, która go zaskoczyć miała za chwilę.

Siedział swoim zwyczajem przy oknie w poręczowem, wygodnem krześle, które ongi musiało należeć do kościelnego inwentarza, bo miało stare, wystrzępione obicie z gobelinu, na którym znać było już tylko resztki spłowiałej figury św. Michała, strącającego dzidą okrutnego smoka w czeluście piekielne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

uczniów i wygłosił ładną przemowę w języku niemieckim, którą zakończył okrzykiem na cześć Najj. Pana; okrzyk ten z zapałem powtórzyli trzykrotnie wszyscy obecni, a kapela zaintonowała ponownie hymn ludowy. Monarcha podziękował za owacyę i rozmawiał jeszcze dłuższą chwilę z O. Henrykiem Jackowskim, superiorem zakonu OO. Jezuitów we Lwowie, który stał tuż obok zastępu uczniów.

Następnie zwrócił się Monarcha do pawilonu pracy kobiet. Przeszedłszy pomiędzy szpalerem licznie zebranej publiczności, która nieustannie wznosiła okrzyki: Niech żyje! udał się Najjaśniejszy Pan do wnętrza pawilonu. U progu powitały Monarchę panie: Antoniowa hr. Wodzicka i Zdzisławowa Marchwicka, która przemówiwszy do Monarchy po francusku kilka słów pełnych hołdu — ofiarowała Mu w imieniu pań, urządzających dział pracy kobiet, piękną poduszkę kwiatową. Najjaśniejszy Pan przyjął upominek i podziękował zań, a oprowadzany po pawilonie przez obie panie, przypatrywał się z zajęciem wystawionym tu różnorodnym przedmiotom. Odprowadzony do drzwi pawilonu przez obie panie, którym u wyjścia raczył raz jeszcze podziękować za udzielane objaśnienia, zwrócił się Monarcha teraz do pawilonu ruskiego.

Tu oczekiwał Monarchę znowu ks. arcybiskup Sembratowicz, oraz pp. Barwiński, Wachnianin, Sawczak, Szuchiewicz i i. tudzież panie, przybrane w wiejski strój Rusinek. Monarsze sypały dzieci wiejskie kwiaty pod nogi, a panie ofiarowały bukiety, — z galeryi zaś znajdującej się we wnętrzu pawilonu przyjął Monarchę piękny śpiew chóru „Bojana“. Monarcha z wielkiem zajęciem przypatrywał się wystawionym przedmiotom, rozmawiając łaskawie z wymienionemi powyżej osobami, dalej z p. Fedorowiczem z Okna, który objaśniał pochodzenie i sposób wyrobu kilimków, oraz z paniami, które objaśniały wystawę pracy Rusinek. Obejrzawszy pawilon, Monarcha zatrzymał się jeszcze, by wysłuchać do końca pięknego chóru, śpiewanego przez kleryków ruskich i przez członków „Bojana“. Artystycznie wykonanym chórem Mnohaja lita pożegnano Monarchę.

Najjaśniejszy Pan przeszedł dalej do pawilonu ministerstwa rolnictwa. U wstępu do pawilonu oczekiwał Monarchę minister rolnictwa hr. Falkenhayn, który Najjaśniejszemu Panu przedstawił radzcę rządowego p. Struszkiewicza, kierowników dyrekcyi domen i lasów państwowych pp. Hirscha i Rosenberga, następnie starostę górniczego w Krakowie p. Schalschę i innych. Hr. Falkenhayn i p. Namiestnik objaśniali Najj. Panu rozmaite wystawione tu a zajmujące modele szluz i mostów, dalej mapy, np. sporządzoną z polecenia p. Namiestnika (przez p. Scheuringa) kartę lasów w Galicyi, kataster lasów itd.

Już w pawilonie pracy kobiet przyłączył się do orszaku Najjaśn. Pana p. Filip Zaleski, prezes Koła polskiego, — w pawilonie zaś rolnictwa przyłączył się minister p. Apolinary Jaworski.

Opuściwszy pawilon domen i lasów, Monarcha — wszędzie przez publiczność z zapałem witany — udał się do pawilonu, mieszczącego w sobie maszyny wyrobu fabryki Zieleniewskiego w Krakowie. Wszystkie maszyny były tu w ruchu. Najj. Pan zabawił tu dość długo, przypatrując się z zajęciem wyrobom fabryki, poczem przeszedł do pawilonu tłumackiego. Tam przyjęli Monarchę: p. Stanisław Szczepanowski, właściciel dóbr Tłumacz, p. Jahn, rządzca tych dóbr i zarazem jeden z przedsiębiorców tłumackiej fabryki cukru, p. Gumiński i dyrektor fabryki Volter, który Najjaśniejszemu Panu objaśnił model urządzenia fabryki, sposób produkcyi cukru, oraz przedstawioną w rozmaitej wielkości głowach cukru konsumcyę tego produktu cukrowni tłumackiej tak w kraju, jak i zagranicą. Monarcha tutaj wpisał się także do księgi pamiątkowej.

Teraz nastąpiło zwiedzanie pawilonu rolnictwa. U wstępu do pawilonu oczekiwał Monarchę komitet Towarzystwa gospodarskiego, którego członkowie wystąpili w pięknych strojach narodowych. Prezes komitetu książę Adam Sapieha przedstawił Najjaśniejsz. Panu członków Towarzystwa, a Monarcha zaszczycił rozmową pp. Stanisława Brykczyńskiego i wiceprezesa Towarzystwa Stanisława hrab. Stadnickiego. Monarcha oglądał przez dłuższy czas wystawione w tym pawilonie rozliczne produkty rolnicze naszego kraju, wypytując się z zajęciem o urodzaje i stosunki rolnictwa. Przy krajowych szkołach rolniczych udzielał Najjaśniejszemu Panu objaśnień radzca rządowy pan Struszkiewicz, następnie objaśniali przy wystawie swych produktów: pp. Julian br. Brunicki ze Strzałkowa, Jan i Kornel Paygertowie — z których pierwszy wystawił zwłaszcza prześliczny jęczmień, a drugi groch rzadkiej piękności,— Jacek Kieszkowski z Łuki Małej, Michał Garapich z Cebrowa i wielu innych. Monarcha zainteresował się także żywo wystawą Towarzystwa uprawy tytoniu. Profesor Tadeusz Pilat objaśniał następnie Najjaśniejszemu Panu wystawę krajowego biura statystycznego i mapy Towarzystwa gospodarskiego; zastępca dyrektora wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, dr. Szyszyłowicz, tłomaczył bardzo zajmujący model młocarni parowej, własność szkoły dublańskiej. Model ten, puszczony w ruch zapomocą spirytusowego motoru, naśladuje doskonale wszystkie funkcye prawdziwej młocarni.

Najjaśniejszy Pan wypytywał się dalej dr. Szyszyłowicza o stosunki szkoły dublańskiej, czy pomiędzy słuchaczami są także obcy poddani, jakie są urządzenia w folwarku dublańskim, czy prowadzą tam jakie eksploatacye (torfu) i t. d. Długą chwilę zatrzymał się jeszcze Najjaśniejszy Pan przy wystawie stacyi doświadczalnej dla kultury torfowisk (hr. Hompesche w Rudnikach), a w oddziale rzeszowskim w rozmowie z p. Jędrzejowiczem podniósł Monarcha, że nowa cukrownia, która ma być założona w Przeworsku, podniesie poziom rolnictwa i poprawi stosunki w tym powiecie. P. Jędrzejowicz w odpowiedzi swej podniósł, że w ogóle wystawa rolnicza nie jest taka, jakąby u nas być mogła, a to dlatego, iż zeszły rok był niezwykle niepomyślnym dla rolników.

Opuściwszy pawilon rolnictwa, przeszedł Monarcha koło wieży wodnej, przez most, rzucony ponad znajdującym się tu parowem i zwrócił się do pawilonu W. Lindleye'a, zawierającego modele i rysunki, odnoszące się do zaopatrywania miast w wodę i kanalizacyę. Idąc tu, Monarcha zauważył w rozmowie z księciem Adamem Sapiehą, że: cieszy Go to bardzo, iż Wystawa jest utrzymana w tak poważnym tonie: nie ma tu nic dla blichtru, nic dla powierzchownych efektów, wszystko jest poważnie obmyślane i przeprowadzone.

W pawilonie Lindleya udzielał Najj. Panu objaśnień inżynier p. Szelągowski, a Monarcha zstąpił nawet po schodach do wnętrza urządzonego pod tym pawilonem wzorowego kanału, przeszedł go wzdłuż i wyszedł drugą stroną.

Teraz udał się Monarcha do pawilonu sanitarnego. Tu przedstawił książę Sapieha Najj. Panu gospodarzy pawilonu: radzcę Wydziału krajowego Hoszarda i aptekarza Piepesa, z którymi Monarcha dłuższą chwilę rozmawiał. W dziale bakteryologicznym krajowej Rady zdrowia zaszczycił Najj. Pan dłuższą rozmową przedstawionego sobie przez Pana Namiestnika, dr. Krokiewicza, oglądając z zajęciem preparata baccylusowe; w dziale farmaceutycznym zwrócił Monarcha Swą uwagę na grupę płodów surowych, znajdujących zastosowanie w medycynie, zajrzał do obszernego apteki Sklepińskiego i wysłuchał wyjaśnienia; rozmawiał z ks. Laetusem Bernatkiem, przeorem klasztoru Braci Miłosierdzia w Krakowie, obejrzał wystawę magistrów farmacyi Haya i Zahradnika, [illegible] wystawę, urządzoną przez Towarzystwo ochrony zwierząt i krótkiem słowy zaszczycił prezesa Towarzystwa kapitana Pławickiego. Obejrzał także aparaty desinfekcyjne p. Popiela i rozmawiał z nim kilka słów.

Ztąd przeszedł Monarcha wśród przyjmującej Go okrzykami: „niech żyje!“ publiczności ku Mauzoleum Matejki. W drodze, spotkawszy księżnę Adamową Sapieżynę, księżnę Romanowę Sanguszkową i hr. Zamoyską, zatrzymał się Najj. Pan i przez chwilę rozmawiał z temi paniami.

Pożegnawszy panie, udał się Monarcha wprost do Mauzoleum Matejki. Tu, pomimo, że już pora była późna — dochodziła mianowicie godzina czwarta, — zabawił Najjaśniejszy Pan pół godziny, przypatrując się z wielkiem zajęciem utworom wielkiego naszego nieśmiertelnego mistrza. Objaśnień udzielali Najj. Panu pp. Władysław Łoziński i Jan Bołoz-Antoniewicz, obaj członkowie komitetu. Monarcha kilkakrotnie zaznaczył, że wiele obrazów Matejki zna dobrze już z czasów dawniejszych. [illegible] obrazy: „Zygmunt August i Barbara“, „Hołd pruski“, „Śmierć Przemysława“ (obraz, będący własnością Akademii Umiejętności w Zagrzebiu), obraz „Hejnała“ (z galeryi Cesarskiej), „Joanna d'Arc“ i w. i. — unosił się nad portretem własnym mistrza, oglądał dokładnie nawet szkice i początkowe prace artysty. Najj. Pan, wyrażając się z niepodzielnem uznaniem dla geniuszu zmarłego mistrza, podnosił trafność kolorytu i potęgę charakterystyki postaci u Matejki, mówiąc o nim, że to był umysł bardzo energiczny i twórczy.

Podobało się także Najj. Panu urządzenie mauzoleum; Monarcha przytem zauważył, że jest to rzeczą podziwienia godną, iż zdołano zebrać taką ilość utworów Matejki, i że tyle osób pośpieszyło z rozmaitych okolic kraju i z zagranicy nawet, by dopomódz w urządzeniu wystawy dzieł Matejkowskich.

Opuściwszy pawilon Matejki, zwrócił się Monarcha jeszcze do pałacu sztuki, który już poprzednio był obejrzał. Najjaśniejszy Pan, któremu towarzyszył p. Władysław Łoziński, dokonał tu zakupna następujących dzieł sztuki: Juliana Fałata obraz: „Z moich wspomnień myśliwskich“ (za cenę 1500 zł.), Fr. Krudowskiego obraz: „Madonna“ (za cenę 1000 zł.), Józefa Rygiera rzeźbę: „Kopernik“ (za cenę 4000 zł.)

Po chwili wyszedł Monarcha z pałacu sztuki i zbliżył się do oczekujących Go powozów dworskich, do których odprowadzili Monarchę członkowie komitetu wystawy. Monarcha, zanim wsiadł do powozu, przystąpił do prezesa wystawy ks. Adama Sapiehy i dziękując mu, powtórzył raz jeszcze wyrzeczone poprzód już słowa: „Glauben Sie Mir, der schönste Theil ihrer Ausstellung ist, dass Sie dieselbe so ernst gehalten haben.“ Do dyrektora zaś wystawy, p. Marchwickiego rzekł Najj. Pan: „Ich danke Ihnen, Sie haben ausserordentliches geleistet, — Sie können darüber stolz sein.“

Po tych słowach Najjaśniejszy Pan, pożegnawszy jeszcze wszystkich łaskawem skinieniem głowy, wsiadł w towarzystwie p. Namiestnika do powozu i żegnany okrzykami: Niech żyje!, wznoszonymi przez tłumnie zgromadzoną publiczność, odjechał wśród dźwięków hymnu ludowego z placu wystawy.

Było już blisko pół do 5ej.

Wzdłuż całej drogi, wiodącej z placu wystawy do rezydencyi monarszej, witały Najj. Pana rzesze publiczności głośnymi okrzykami.

(*Odjazd Cesarza*).

Już po godzinie 7 zaczęły się ustawiać po ulicach tłumy publiczności, które chciały raz jeszcze ujrzeć Monarchę przed jego odjazdem z naszego grodu; wzdłuż całej drogi od Namiestnictwa aż do dworca kolei stały nieprzebrane rzesze ludzi; szpaler tworzyły korporacye duchowne, rzemieślnicze, szkoły, Towarzystwa, zakłady itd. Zaledwie począł zapadać zmrok zajaśniały ulice, któremi miał Monarcha przejeżdżać na dworzec, morzem światła.

Przed rezydencyą Monarszą zaczęły się ustawiać szeregiem przedstawiciele władz kościelnych, rządowych i korpusu oficerskiego, aby pożegnać odjeżdżającego Cesarza. O godzinie 8 m. 10 Najj. Pan w towarzystwie p. Namiestnika wyjechał z pałacu na dworzec. Pożegnał się ze zgromadzonymi przed pałacem dygnitarzami; poczem powóz wśród entuzyastycznych pożegnalnych okrzyków publiczności, potoczył się ku dworcowi. Przez całą drogę odzywały się bez przerwy pełne serdecznego zapału okrzyki. Monarcha kłaniał się nieustannie na prawo i lewo, widocznie wzruszony tymi objawami przywiązania i miłości. Ustawione w kilku punktach wzdłuż drogi muzyki: weteranów, sierót izraelickich i „Harmonia“, żegnały Monarchę hymnem ludowym.

(*Na dworcu*).

Przybycia Cesarza na dworcu oczekiwali dostojnicy wojskowi i szlachta. Zebrali się tam: ks. Alfred Windisch-Graetz, prezes Rady Ministrów, hr. Falkenhayn, minister rolnictwa, p. minister Jaworski, Filip Zaleski, ks. Eustachy Sanguszko, Marszałek krajowy, w wielkiej wstędze orderu Leopolda, ks. Adam Sapieha, hr. Agenor Gołuchowski, pełnomocny Minister przy dworze rumuńskim; następnie poczet dostojników Kościoła, księża Arcybiskupi Morawski, Sembratowicz i Isakowicz, ks. biskup Puzyna, ks. biskup przemyski Solecki — wszyscy w fioletach — dalej licznie zgromadzona reprezentacya szlachty, członkowie Wydziału krajowego, prezydyum Wystawy krajowej: Stanisław hr. Badeni i August Gorayski, dyrektor Zdzisław Marchwicki, reprezentacya Rady miejskiej z prezydentem p. Mochnackim, a wreszcie reprezentacya Izby handlowej, tudzież rozlicznych instytucyi i korporacyi miejskich.

Zgromadzenie to utworzyło szpaler od portalu, prowadzącego na peron aż do stopni wagonu, a widok uniformów galowych i bogatych strojów narodowych był istotnie imponująco świetny.

Tuż u stopni salonowego wagonu dworskiego, do którego miał wejść Najj. Pan, oczekiwały Go osoby z Jego orszaku w uniformach galowych.

Po lewej stronie od szpaleru reprezentantów szlachty zajęła miejsce kompania honorowa 19 bat. obrony krajowej z kapelą, obok której ustawiła się generalicya z głównodowodzącym ks. Ludwikiem Windisch-Graetzem na czele.

Na kwadrans przed zapowiedzianym odjazdem Monarchy przybył na peron arcyksiążę Leopold Salvator powitany honorami wojskowymi, a na kilka minut przed ruszeniem pociągu dworskiego gromkie okrzyki dochodzące z placu przed dworcem zwiastowały przybycie Najjaśniejszego Pana.

Gdy Monarcha, w pełnym uniformie generalskim wszedł w towarzystwie Pana Namiestnika na peron, orkiestra pułkowa zaintonowała hymn ludowy, a Cesarz odbył natychmiast przegląd kompanii honorowej.

Przeszedłszy przed frontem kompanii honorowej, zwrócił się Najjaśniejszy Pan do najbliżej stojącego radzcy dworu, dyrektora policyi p. Krzaczkowskiego i wyraził mu uznanie za piękny porządek jaki panował we Lwowie podczas pobytu Monarchy. Następnie zwrócił się Najjaśniejszy Pan do prezydenta miasta p. Mochnackiego i wypowiedział mu podziękowania za pięknie urządzone przyjęcie.

Następnie ze zgromadzenia szlachty i Wydziału krajowego postąpił ku Najjaśniejszemu Panu ks. Marszałek Eustachy Sanguszko, który w te do Monarchy przemówił słowa:

Najjaśniejszy Panie, Najmiłościwszy nasz Cesarzu i Królu!

Z ciężkiem sercem widzą mieszkańcy tego kraju zbliżający się kres tych pięknych dni, w których na każdym kroku mieli sposobność wyrazić swemu Monarszy uczucia, przepełniające ich serca.

Żegnając Cię, Najjaśniejszy Panie, pragniemy zapewnić Cię, że te drogie nam wspomnienia nie wygasną nigdy w naszej pamięci, a uczucia pozostaną niezmienne na zawsze. Pocieszamy się nadzieją, iż te dnie może w niebardzo dalekiej przyszłości się powtórzą.

W tej chwili wznosimy modły do Boga, aby raczył strzedz, błogosławić i zachować nam w długie lata naszego ukochanego Monarchę. Cesarz Franciszek Józef I niech żyje.

Obecni wznieśli ten okrzyk trzykrotnie z zapałem.

Na przemówienie to odpowiedział Cesarz:

„Ich danke Ihnen meine Herren nochmals für die vielen Beweise von Liebe und Treue, die Sie mir hier entgegengebracht haben. Es ist mir dies ein erneuerter Beweis, dass wir uns gegenseitig verstehen, und immer aufeinander bauen können. Ich sage Ihnen nicht auf Lebewohl, denn Ich hoffe, dass Ich bald wieder Gelegenheit haben werde, dieses mein geliebtes Land wieder zu bezuchen“.

(Dziękuję panom raz jeszcze za tak wiele dowodów miłości i wierności, które złożyliście mi w dniach ostatnich. Jest Mi to ponownym dowodem, że się wzajemnie rozumiemy i że zawsze wzajemnie na siebie możemy liczyć. Nie powiadam panom: żegnajcie, gdyż spodziewam się, że niebawem będę miał sposobność odwiedzić znowu ten mój ukochany kraj).

Głośne, serdeczne okrzyki były odpowiedzią na tę mowę.

Cesarz pożegnał się z arcyksięciem Salwatorem, podał rękę ks. marszałkowi Sanguszce, który podziękował Monarsze za wysokie odznaczenie, otrzymał bowiem wielką wstęgę orderu św. Leopolda i z orderem tym pojawił się na kolei.

Monarcha podał jeszcze rękę Agenorowi hr. Gołuchowskiemu, p. Zaleskiemu, namiestnikowi hr. Badeniemu, do którego ostatniego powiedział, że jeszcze raz dziękuje mu bardzo za wszystko.

Gdy Cesarz wsiadł do wagonu, orkiestra zagrała hymn ludowy i pociąg wśród entuzyastycznych okrzyków zaczął ruszać. Odkryto głowy, a Cesarz stojąc w oknie wagonu, dziękował ukłonem za przeciągłe objawy miłości i przywiązania.

(*Pismo odręczne Cesarza.*)

Wczoraj o godzinie w pół do 6 po południu do mieszkania ks. Sapiehy przybył p. Namiestnik jako wysłannik Cesarza i wręczył księciu prezesowi wystawy następujące pismo odręczne Najj. Pana:

Kochany książę Sapieha!

W ciągu kilkakrotnego zwiedzenia Wystawy krajowej, która przyszła do skutku pod Pańskim przezornym i świadomym celu kierunkiem, przesunął się przed Moimi oczyma ku prawdziwej mojej radości, zdumiewający obraz cywilizacyjnego postępu we wszelkich dziedzinach twórczości, potężnego rozwoju szkolnictwa i świetnego rozkwitu sztuk pięknych.

Dzieło wytworzone zgodnem współdziałaniem obu szczepów tego kraju, uprawnia do nadziei, że dobrobyt ekonomiczny ludności coraz szczęśliwiej będzie się rozwijał.

Obyś pan i ci wszyscy, którzy temu przedsięwzięciu poświęcili swoje siły, znaleźli w jego powodzeniu nagrodę trudów i pracy, za które niniejszem wypowiadam Moje podziękowanie i Moje pełne uznanie.

We Lwowie 11 września 1894.

Franciszek Józef w. r.

* * *

Do p. Namiestnika wystosował Monarcha następujące pismo odręczne: Kochany hrabio Badeni!

Ze szczególnem zadowolnieniem odwiedziłem ponownie kochane Moje królestwo Galicyi i jego stolicę.

Z Mego kilkakrotnego pobytu w tym kraju nabyłem miłego przekonania, że znajduję się tu zawsze i wszędzie pośród ludności, przywiązanej wiernie do Mnie i do Mego Domu.

Także i tym razem otrzymałem tak liczne i wzruszające objawy ciągłości tych patryotycznych uczuć, że nie mogę odjechać, nie wyraziwszy całej ludności najszczerszego Mego podziękowania za zgotowane mi serdeczne przyjęcie.

Polecam Panu podać to do powszechnej wiadomości.

We Lwowie dnia 11 września 1894.

Franciszek Józef w. r.

* * *

(*Dary Monarsze.*)

Najj. Pan z powodu swego pobytu we Lwowie udzielił następujących darów ze swej prywatnej szkatuły: 1. dla Zakładu zaopatrzenia starców 400 zł.; 2. dla schroniska brata Alberta 400 zł.; 3. dla Towarzystwa św. Salomei, wspierającego ubogie wdowy i sieroty 300 zł.; 4. dla Towarzystwa weteranów 300 zł.; 5. dla chrześciańskich ochronek małych dzieci 300 zł.; 6. dla izraelickiej ochronki małych dzieci 200 zł.; 7. dla Towarzystwa „Kuchni ludowej“ i „Domu pracy“ 500 zł.; 8. dla ubogich miasta Lwowa, oraz celem rozdzielenia pomiędzy proszących o wsparcie, zasługujących na nie, a mieszkających we Lwowie 4000 zł. — razem 6400 zł. Kwotę tę złożyła kancelarya gabinetowa Najj. Pana w prezydyum Namiestnictwa, dokąd oddano zarazem 900 podań, wniesionych do Najj. Pana, w czasie pobytu Jego we Lwowie — z prośbą o wsparcie, celem uwzględnienia ich, o ile na nie będą zasługiwały.

(*Odznaczenia.*)

Cesarz dał także wyraz swego zadowolnienia funkcyonaryuszom lwowskiej stacyi kolei państwowych. Albowiem naczelnik tej stacyi, starszy inżynier p. Kempner otrzymał od Cesarza pierścień z brylantem, a naczelnik magazynów p. Truszkowski szpilkę brylantową.

Z wystawy.

(*Wielkopolanie we Lwowie*).

Drogich nam gości z Wielkopolski powitał wczoraj na placu wystawy ks. Sapieha w te słowa: „Witam was serdecznie, a jeżeli witam, to nie gości, ale braci i siostry. To jest tytuł jedyny, jaki potrafiłbym dać drogim nam gościom. Raczyliście przybyć do nas i to jest ten medal złoty dla nas, który ma znaczenie najwyższej nagrody. Przyszliście nam powiedzieć: „Dobrzeście zrobili, urządzając wystawę“. W powietrzu znowu coś było — przyszła chwila, kiedy trzeba było przypomnieć światu, że jesteśmy, żyjemy — że Polacy nie pozostali w tyle w pochodzie cywilizacyjnym. Nie każdego dnia walczy się tą samą bronią — lecz taką, jaka w danej chwili jest wskazaną, potrzebną. Postępowaliśmy dawniej innemi drogami. Społeczeństwo zaczęło postępować naprzód. Polacy, tak rozbici i bolejący, zrozumieli chwilę i powiedzieli sobie: przyszła chwila, kiedy trzeba poznać się... Nie zostaliśmy w tyle, gdyśmy byli państwem samodzielnem, nie pozostaniemy i dziś w tyle, gdyśmy przestali niem być. Raczyliście nas zrozumieć, drodzy bracia! i powiedzieliście: „tak być ma, dobrze robicie“, a tem, że przyjeżdżacie do nas, objawiacie, że chcieliście tego i że to pochodzi z głębi waszej duszy. Bóg zapłać wam! Każdy kto do nas przybywa, dokłada cegiełkę do tego gmachu, co się nazywa: „żyjem“ i „wykreślić się nie damy“. Dziękuję wam! Żal tylko ściska serce z tego powodu, że nie wszyscy tu jesteśmy — jeżeli bracia nasi (z Królestwa i prowincyi zabranych) nie przybyli, to nie ich wina, wierzajcie, że nie mogą! Jeszcze raz: Bóg zapłać wam za to, żeście do nas przybyli. Niech żyją Wielkopolanie. (Obecni z entuzyazmem powtórzyli trzykrotnie ten okrzyk.

Odpowiedział dr. Kusztelan, który podziękował za powitanie i zapewnił, że przybyli jako bracia kochający nas z całej duszy serdecznie. Przybyli od kresów poznać ten kraj — przybyli wprawieni do walki codziennej uznać, że i tu walczą wytrwale. Czasy minęły, kiedy w tym kraju z ofiarnością i bohaterstwem odpierano Turka, dziś nastała epoka pracy organicznej, której Galicya dała obecnie świetne dowody. Składa imieniem przybyłych hołd organizatorom wystawy, ks. Sapieże i dyr. Marchwickiemu. Zapewnił, że jakkolwiek z zaboru rossyjskiego stosunkowo bardzo mało przyjeżdża ziomków, to przecież złączeni jesteśmy — bracia z trzech dzielnic polskich, których dzielą wprawdzie granice, łączy jednak wspólny ideał, jedna Ojczyzna.

Popołudniu zwidzali goście nasi wystawę. Zostaną we Lwowie do 17. bm. W piątek 14. bm. odbędzie się na cześć Wielkopolan uczta w hali muzycznej.

---

142)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Hanna poszła przodem. Amenemha się zawahał, ale Har-Menke ścisnął go za dłoń i szepnął:

— Bądź raz w życiu mężem i idź tam, gdzie iść miałeś. Lepiej było iść dawno i nie narażać się na dzisiejsze trwogi. A jednak, choć potępiam twe milczenie, będę twoim orędownikiem w obliczu Faraona. Powody twoich win są takie, że mogą znaleść pobłażanie u ludzi.

Weszli tedy wszystko troje do owej komnaty zasypanej księgami, w której Ramzes rozmawiał niegdyś sam na sam z Amenemhą i oddali czołobitny pokłon Faraonowi. Ramzes powstał z miejsca i tu, w prywatnym pokoju, nie chciał dopuścić, aby się dawny jego przyjaciel poniżał, ale Arihari powstrzymała męża, chwytając go silnie za ramię. Zawołała:

— Nie przeszkadzaj zdrajcom, aby nie pełzali w prochu, tak jak przystoi niewolnikom, schwytanym na zbrodni!

Ramzes był nad wyraz uradowany wiadomością o zbawczym a bohaterskim czynie Setiego. Czuł, że uczynił dobry wybór następcy i że pozostawi Egipt królowi, mogącemu sprostać sławie Wielkiego Tutmozysa, największego wojownika, jaki zasiadał dotąd na egipskim tronie. Czuł, że straszne niebezpieczeństwo, które go wczoraj przygniotło było troską, przeminęło i że można było z ufnością spoglądać w przyszłość. Nie było co się lękać Greków i Tyrzenów, niezgodnych między sobą, skoro Seti był pewnym zupełnego posłuszeństwa najbardziej wojowniczych Azów. Otucha wstąpiła napowrót w Ramzesa, czuł się znowu mężem i królem, a choć chętnie ulegał żonie, nigdy, nawet w chwili największego osłabienia woli, nie popełnił z jej namowy tego, co mu się wydawało niesprawiedliwością. I teraz spojrzał tedy na nią wzrokiem pełnym wyrzutów i rzekł spokojnie, ale stanowczo:

— To, co mówisz, Arihari, mówisz niesłusznie. Wiesz, że żadnej winy Amenemże i jego rodzinie nie dowiedziono, że nikt nie wierzy w oszczerstwa ich niegodziwego szafarza, że mieli być raczej ofiarą spisku, jak jego uczestnikiem.

— Tak pisze Seti, — zawołała królowa, — a w tem Setiemu nie wierzę.

— Dlaczego? Sama mi wychwalałaś pierwej Setiego w niebogłosy, a teraz podajesz jego świadectwo w wątpienie, kiedy zajaśniał nad Egiptem podobny do zbawczego Boga. Dlaczego to czynisz, żono?

Tu wpadła Kerkomama w słowo, szlochając gorączkowo i załamując ręce. Wołała:

— I ty się o to jeszcze pytasz, ojcze? I ty sam jeden nie widzisz udręczenia i hańby twojej córki?

— Oszalałyście niewiasty, — rzekł król, — i mówicie jak bezrozumne.

— Nie! — wołała Arihari! — To tyś na starość oślepł tak, że nie widzisz tego, co ludziom oczy pali. Seti zaledwo wyniesiony, zapomina o naszej córce i patrzy pożądliwem okiem na dziecko Amenemhy. Ułożył całą powieść, aby ją posiąść. Chce z niej uczynić pierwszą nałożnicę swoją!

— Ja go nie winię, — mówiła Kerkomama, — on to chce uczynić obyczajem królów poprzedników swoich. On jest lwem wspaniałym i ja go kocham całą duszą moją. Bez niego usycham jak roślina, pozbawiona wilgoci. Ale nienawidzę całem sercem Hesz-Akery i rodziców jej, zdrajców nikczemnych! Zamorduj ich, jako na to zasłużyli, aby mi nie zachodzili drogi na kształt obrzydliwego robactwa.

Usta drżały Amenemże; chciał przemówić; ale Hanna uprzedziła męża, lękając się jego mowy; panowała nad sobą i rozważała swoje słowa, a tylko po śmiertelnej bladości lica i lekkiem drzeniu głosu można było poznać, co się w głębi jej duszy działo.

Przemówiła:

— Panie mój! Dobry Boże Egiptu! Wielka furto sprawiedliwości! uspokój twoją córkę królewnę Kerkomamę i powiedz jej, że Hesz-Aker nigdy nie będzie nałożnicą Setiego, skoro twoja wola sprawiła, iż nie może być jego żoną, jak się tego spodziewała. Nie Hesz-Aker zachodzi w drogę królewnej, tylko królewna pozwala jej oblubieńca. Ale stało się i nie szemrzę. Powiadam jednak, że Hesz-Aker pochodzi także z królewskiego rodu i że niczyją nałożnicą nie będzie. Prędzej odeszlę ją sama do przodków, aby wraz z nimi spała snem wiecznym, w ciszy grobowców.

— Czy słyszysz, królu! — krzyknęła Arihari, — na cóż ci innego dowodu winy tych ludzi? Wszak ta kobieta, ta córka Efraima przeklętego, ten płód krwi nieczystej, dychający zdradą i buntem, śmie mówić, że się sprzeciwi woli pana swego, jeźli zażąda jej dziecka na igraszkę dla siebie.

— Nigdy mąż prawy nie usłuchał hańbiącego rozkazu, choćby pochodził od króla, — syknął Amenemha.

— Alboż ty masz prawo zwać się człowiekiem prawym? — wołała Arihari, coraz dalej uniesiona niewieścią namiętnością. — Jakichże rozkazów nie słuchałeś za panowania Amenhotepa IV, którego skrzydlate krokodyle szarpią w piekle bez ustanku? Czy się nie wstydziłeś bogów, czyś nie zawarł przeciw narodowi własnemu przymierza z narodem trędowatym? Czyś nie wyrzekł się wiernej żony, pierwowzoru niewieściej cnoty, aby poślubić tę córę obrzydliwości, która tu stoi przy tobie i która ci zrodziła jadowitą gadzinę, Hesz-Akerę? Czyniłeś to wszystko, jako podły niewolnik króla złego, jako złą jest dusza twoja, a teraz śmiesz jeszcze mówić o czci, która ci broni posłuszeństwa dla dobrych królów? Tak to tłomaczysz przed sobą nienawiść, którą chowasz dla Ramzesa i dla wszystkiego, co jest Ramzesowem, nienawiść, która cię przywiodła do nowego przymierza z ludami nieczystemi, zawartego na zgubę Egiptu, ziemi przodków twoich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Lwów 12 września.

Arcyks. Karol Ludwik, według ostatnich wiadomości, ma dopiero w tych dniach telegraficznie zapowiedzieć dzień swego przybycia do Lwowa, a co do syna jego arcyks. Franciszka Ferdynanda d'Este, to niewiadomo czy przybędzie na wystawę. Wiedeńskie dzienniki podają dzień przybycia arcyks. Karola Ludwika na 17 bm.

Uznanie cesarskie. Na poniedziałkowej rewii wyraził się Cesarz bardzo pochlebnie o obronie krajowej, a przy dworskim obiedzie wyraził komendantowi, pułkownikowi p. Berce, swoje najwyższe zadowolenie. „Jestem z postawy i wykształcenia żołnierzy bardzo zadowolony i mogę panu tylko tego powinszować", rzekł Cesarz.

Ministrowie hr. Wurmbrand i dr. Madeyski odjechali onegdaj ze Lwowa. Prezes gabinetu ks. Windischgraetz wyjechał wczoraj wieczornym pociągiem do Wiednia, zaś minister rolnictwa hr. Falkenhayn odjechał wczoraj wieczornym pociągiem do Czerniowiec.

Wystawę przedłużono do 16 października.

Obiad dworski. W poniedziałkowym obiedzie dworskim wzięli udział: prezydent ministrów ks. Windischgraetz, minister handlu hr. Wurmbrand, namiestnik Kazimierz hr. Badeni, dr. Franciszek Smolka, generał-porucznik Fiedr. de Falkhausen, generał-adjutant hr. Paar i Bolfras, hr. Wolkenstein, Stan. hr. Badeni, Artur Zaremba Cielecki, Władysław hr. Baworowski, Henryk hr. Starzeński, generał-major Jorkass-Koch, wiceprezydent wyższego sądu krajowego Aleksander Mieniecki, Andrzej hr. Fredro, Julian hr. Korytowski, Stanisław Niezabitowski, Edgar hr. Henkel, Paweł ks. Sapieha, podpułkownik Lonyay, ks. kanonik Kajetanowicz, pułkownik Siedlar, radca dworu i prokurator skarbu dr. Kuna, wiceprezydent sądu krajowego Ludwik Białoskórski, pułkownik i komendant żandarmeryi Edward Uhle de Otthaus, ks. kanonik Schilling Sięgalewicz, pułkownik Berka, radca dworu Kundrat, dyrektor ruchu kolei państwowych Alfred Dayma, profesor Aleksander Barwiński, podpułkownik Wanka, Edward Jędrzejowicz, major Pollak, rektor uniwersytetu Ćwikliński, członkowie Wydziału krajowego dr. Franciszek Hoszard i Tadeusz Romanowicz, porucznik hr. Koziebrodzki, dyrektor banku krajowego dr. Alfred Zgórski, Juliusz Bielski, radca dworu Klaudy, Herman Czecz Lindenwald, Władysław Czaykowski, major Tengler, Eustachy Zagórski, lekarz sztabowy dr. Kerzl, kapitan Vivenot, dyrektor kasy oszczędności Franciszek Zima, Władysław Fedorowicz, Samuel Horowitz przełożony izrelickiej gminy wyznaniowej, prezes Rady powiatowej Horodyński, Jan Słonecki, Władysław Przybysławski, Zygmunt Augustynowicz, proboszcz ewangelicki Emil Grafl, rabin Jecheskiel Caro, Stefan Moysa Rossochacki, wiceprezydent Izby handlowej i przemysłowej Jakób Piepes, rotmistrz Ljubisic, proboszcz wojskowy Wittendorfer jeden komendant straży, jeden oficer ordynansowy.

We wczorajszym obiedzie dworskim wzięli udział: arcyksiążę Leopold Salwator, prezydent ministrów ks. Alfred Windisch-Graetz, p. minister Apolinary Jaworski, p. Namiestnik hr. Kazimierz Badeni, komendant korpusu Ludwik książę Windisch-Graetz, prezes Koła polskiego p. Filip Zaleski, prezydent wyższego sądu Jakób Simonowicz, JE. hr. Wolkenstein, Ich Ekscelencye: generał-adjutanci hr. Paar i Bolfras, hr. Edward Raczyński, hr. August Potocki, członkowie Wydziału krajowego Franciszek Jędrzejowicz, dr. Józef Wereszczyński, i dr. Damian Sawczak, p. Tadeusz Langie, Jan Popiel, Stanisław Homolacs, Tadeusz Cieński, hr. Emil Baworowski, Józef Wiktor, hr. Stanisław Mycielski, Jakób baron Romaszkan, radzcy Dworu: prof. dr. Piętak, Jauner, Hörmann i Kundrat, Bolesław Augustynowicz, prof. uniwersytetu dr. Jan Bołoz-Antoniewicz, Stanisław Łączyński, Józef Michałowski, generalny konsul rosyjski Konstanty Pustoszkin, podpułkownik rosyjski Woronin, Stanisław hr. Siemieński-Lewicki, Tadeusz hr. Koziebrodzki, Klemens hr. Dzieduszycki, generał lekarz sztabowy dr. Christ, generał-major Kunert de Kunertsfeld, pułkownik i komendant placu Hassinger, podpułkownik Lonyay, generalny intendent Henryk Damisch, podpułkownik Karol bar. Lazarini i Wanka, majorowie Tengler i Catty, major audytor dr. Albinowski, kapitan Vivenod, rektor Politechniki dr. Placyd Dziwiński, prof. Anatol Wachnianin, podpułkownik Glas, delegat Rady miejskiej Michał Michalski, członkowie Rady miejskiej Aleksander Gertritz i Karol Schayer, majorowie Pollak i Lendvay, lekarz nadworny i sztabowy dr. Kerzl, dyrektor państw. szkoły przemysłowej Zygmunt Gorgolewski, Juliusz Mikolasch, intendent wojskowy Böhm, dyrektor urzędu budowniczego miejskiego Juliusz Hochberger, 1 oficer ordynansowy i 1 komendant straży (*Wachkommandant*).

Obiad dla gości wiedeńskich. W poniedziałek p. wiceprezydent Korytowski dawał w kasynie narodowem obiad na cześć dostojników przybyłych z Wiednia, a mianowicie: szefa sekcyi dra Rittnera, radzców dworu: Inama Sternegg, Jaunera-Stroffenegg, dr. Hörmanna, dra Henryka Roży. Przy stole biesiadnym, pięknie przyozdobionym kwiatami, zasiedli obok gospodarza: prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie Simonowicz, prezydent w. sądu krajowego w Krakowie Zborowski. Naprzeciwko gospodarza zajął miejsce radzca dworu p. Geistlener, a obok niego szef sekcyi dr. Rittner, wice-prezydent Namiestnictwa Jan Lidl, wiceprezydent kraj. rady szkolnej dr. Michał Bobrzyński. W obiedzie tym wzięli także udział: członek pruskiej izby panów Kościelski, radzca dworu hr. W. Łoś, radzca dworu Seferowicz, radzca namiestnictwa Mauthner, p. Witold Skarzyński, br. Ringhoffer, dyrektor wystawy dr. Marchwicki, radzca rządowy Struszkiewicz, hr. Leon Piniński, Zdzisław Morawski, radzca skarbowy p. Klusik, komisarz skarbowy p. Skolimowski i A. Krechowiecki. Pierwszy toast wzniósł p. prezydent Korytowski na cześć gości wiedeńskich; odpowiedział w serdecznych wyrazach szef sekcyi dr. Rittner na cześć gospodarza, a następny toast wzniósł w bardzo wymownej i pięknej formie radzca dworu Inama-Sternegg na cześć dyrektora wystawy krajowej dr. Marchwickiego. Dzięki serdecznej uprzejmości gospodarza uczta przeciągnęła się długo i wszystkim uczestnikom pozostawiła najmilsze wspomnienia.

Śluby. W Krakowie odbył się ślub p. Wandy Cholewiczówny, z p. Juliuszem Szczepańskim, urzędnikiem szpitala św. Łazarza i ślub p. Hubla, urzędnika Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie, z panną Maryą Stasicką, córką p. Władysława Stasickiego, urzędnika kolei państwowej.

Nowe wagony. Prezydent kolei państwowych dr. Biliński zaprowadza nowe wagony trzeciej klasy, które będą wyściełane, z korytarzem, tualetą, dobrem oświetleniem, a nadto mieć będą osobne przedziały dla kobiet i osobne dla niepalących.

Z uniwersytetu. Dr. Kostanecki mianowany zwyczajnym profesorem anatomii w Krakowie.

Prof. Teichman, słynny anatom, emerytowany profesor uniwersytetu krakowskiego otrzymał tytuł radcy dworu.

Złożenie przysięgi. Wincenty hr. Tyszkiewicz, dr. medycyny, złożył w Krakowie austryacką przysięgę poddańczą.

I. zjazd aptekarzy polskich i obchód 25-letniego jubileuszu galic. Towarzystwa aptekarskiego odbędzie się 16 i 17 bm. Na uczestników zapisać się można w Towarzystwie aptekarskiem lub w aptece p. Mikolascha przy ulicy Kopernika. W sobotę 15 bm. wieczór wspólne zebranie się uczestników w restauracyi p. Stadtmüllera na I piętrze.

Repertoar rozpraw sądowych. W najbliższej kadencyi sądu przysięgłych rozstrzygną się następujące sprawy karne: 14 września: Hares Anna o kradzież; 15 września: Szut Iwan o podpalenie; 17 września: Piotrowski Szczepan i towarzysze o skrytobójcze morderstwo; 21 września: Łyszkiewicz Ludwik o kradzież i § 152 u. k.; 24 września: Szymeczko Andruch o ciężkie uszkodzenie ciała; 26 września: Hammer Jakób o kradzież; 1 października: Pomorzańska Ludwika o kradzież; 2 października: Iwan i Dmytro Kondryszyn o usiłowane skrytobójcze morderstwo i kradzież; 3 października: Mroczkowski Jan o kradzież; 4 października: Secher Salomea i towarzysze o kradzież; 5 października: Amałowicz Ignacy i towarzysze o morderstwo.

Wiec dyurnistów odbył się w sobotę w Wiedniu. Reprezentowanych było około 10.000 pomocniczych urzędników i dyurnistów. Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę, domagającą się zniesienia systemu dyurnistów, a zamianowania urzędnikami tych wszystkich, którzy pełnią służbę dyurnistów przez trzy lata. Dla przeprowadzenia tego żądania postanowiono wysłać petycyę do Rządu, oraz do obu Izb Rady państwa, a nadto utworzyć stowarzyszenie, obejmujące wszystkich urzędników pomocniczych w państwie.

Posady. Wakują posady: kasyera pocztowego w Stanisławowie; ekspedytora pocztowego w Kruszelnicy koło Stryja; dyrektora szkoły żeńskiej wydziałowej w Bochni; szesnaście posad nauczycielskich w okręgu bocheńskim i dziewiętnaście posad nauczycielskich w okręgu horodeńskim.

Zjazd sybiraków przyjdzie stanowczo do skutku, a odbędzie się podług następującego programu: 16 września przywitanie na głównym dworcu kolejowym; uczestnicy pojadą tramwajem elektrycznym do miasta, poczem udadzą się do katedry na krótką modlitwę celem podziękowania Panu Bogu za szczęśliwy powrót do kraju z tak ciężkiej niewoli; wzajemne powitanie w ratuszu; przekąska, odjazd na wystawę. 17 września nabożeństwo żałobne za pomordowanych i zmarłych w Syberyi. 18 września pogadanka w ratuszu; zwiedzenie kopca; odjazd.

Bezpłatny wyższy kurs stenografii polskiej rozpoczyna się w sobotę 15 bm. w szkole imienia Mickiewicza o szóstej wieczorem. Uczestniczyć mogą tylko ci panowie, którzy z elementarną nauką stenografii już są dobrze obznajomieni.

Wyścigi cyklistów, urządzone przy sposobności pobytu obcych cyklistów z powodu jazdy dystansowej z Krakowa do Lwowa, rozegrały się wczoraj na boisku. Przebieg ich był nadzwyczaj zajmującym dzięki temu, że oprócz najlepszych cyklistów lwowskich i krakowskich wzięły w nich udział najświetniejsze gwiazdy, słynne na Dynasach, siedzibie cyklistów warszawskich, i poza Dynasami, u obcych. Nie uprzedzając jednak wyniku, przejdziemy najpierw poszczególne biegi. Do pierwszego, biegu zachęty na rowerach, meta 2006 m., stanęło siedmiu współzawodników. Pierwszym był Ignacy Wójcikiewicz, Krakowianin, przebywszy tę przestrzeń w 3 minuty 52½ sekund; drugim Sabin Barański w 4 minuty 2½ sekund; trzecim Henryk Neudling w 4 min. 7 sek.

W wyścigu dla uczestników jazdy dystansowej z Krakowa do Lwowa, na metę 2000 metrów, wziął znowu pierwszą nagrodę ten, który przybył pierwszy do Lwowa, tj. Julian Dembiński z Warszawy; drugim był Mieczysław Barański, a trzecim i ostatnim Henryk Neudling. Pierwszy z nich jechał 3 m. 44 s, drugi 3 m. 48 s., a trzeci 3 m. 52 s.

Wyścig trzeci na bicyklach, meta 3000 m., wygrał Krakowianin Bolesław Mańkowski w 8 m. 11½ s., drugim był Tadeusz Gidlewski z Rzeszowa. Do biegu kombinacyjnego na rowerach, meta 5000 m., stanęli Warszawiacy: piąty z zwycięzców dystansowych Mieczysław Barański, Stefan Szyller i znakomitość sportowa Wilhelm Stanisław Geyer, obwieszony tak na piersiach przeróżnymi medalami i odznakami, zdobytymi na stalowym rumaku, że dalsze chyba będzie musiał w kieszeni nosić lub na plecach zawieszać. To więc nikt nie wątpił o tem, kto zwycięży i dojechał pierwszy p. Geyer, zyskując nadto poklask za śliczną jazdę.

O nagrodę prezesa lwowskiego klubu cyklistów, meta 3000 metrów, ubiegali się dwaj najdzielniejsi z lwowskich cyklistów, chociaż tuszą swoją wcale na takich nie wyglądający, t. j. p. Tadeusz Kuschee i dr. Maryan Dawidowski. Pierwszy zwyciężył jadąc 7 minut 1⅖ sek., drugi przybył w 7 min. 1⅗ sek. Kulminacyjnym biegiem był szósty na metę 10.000 mtr., czyli 25 okrążeń toru. Z wystrzałem pistoletu, który dawał znak do startu, pomknęli: Aleksander Cybulski ze Lwowa, Wilhelm Stanisław Geyer, Warszawianin, Henryk Neudling i Mieczysław Barański, Warszawianie. Naturalnie zwycięscą był p. Geyer, który przybył do mety w 41½ minuty.

Jeśli poprzedni bieg nazwać można było najważniejszym, to ósmy, handicap na rowerach meta krótka, bo tylko 1600 mtr. był najciekawszy. Zgłosili się bowiem do niego: Mieczysław Horodyński, sława Warszawy, zwycięsca między innemi wielkiego 100-wiorstowego biegu w Moskwie, dalej Jan Fischer z Krakowa, Jan Molęcki, Emil Szyller i Mieczysław Barański. Najciekawszem było jednak to, że p. Horodyńskiemu przyczyniono 180 metrów, co na krótką metę nawet dla najlepszego cyklisty mogło być fatalnem. Ale skoro wystrzał dał znak do rozpoczęcia biegu pan Horodyński pomknął jak wicher i wnet począł wymijać rozproszonych po torze współzawodników i o jakie nowych 180 metrów przybył pierwszy. Nie szczędzono mu oklasków.

Zakończył zapasy bieg z przeszkodami, meta 2000 mb. Koło przeszkód miał każdy współzawodnik zeskoczyć, przejść przez nie i przenieść rower, wsiąść i dalej popędzić. Pierwszym był Emil Szyller, drugim p. Tadeusz Gidlewski, Rzeszowianin, który miał wszelkie szanse wygrania, ale pomyliwszy się, minął jedną przeszkodę i musiał ją dwa razy tam i napowrót przebywać. — Tak więc pokazało się że z polskich cyklistów najdzielniejszymi są Warszawianie, drugie miejsce należałoby się Krakowianom, Lwowianie zaś, może przez uprzejmość dla gości usunęli się na trzecie miejsce.

Koszta budowy wydziału medycznego. Budynek dla anatomii, histologii i fizyologii postawił rząd na gruncie, ofiarowanym przez gminę miasta Lwowa i przy pomocy subwencyi gminnej w kwocie 30.000 zł. Koszta budowy obliczono na 197.200 zł. Koszta wewnętrznego urządzenia na 22,600 zł. a na amortyzacyach interkalarnych procentów przypada 12.700 zł. To wszystko robi sumę 232.000 zł. z czego skarb pokrył 202.500 zł. Budynek projektował radca budownictwa p. Józef Braunstein podług wskazówek profesorów. P. Braunstein wypracował kosztorysy i plany a także kierował budową. Przedsiębiorstwo robót miał znany architekt p. Lewiński.

Kasy chorych. Panu ministrowi spraw wewnętrznych przedłożyli imieniem komisyi wykonawczej pierwszego zjazdu kas chorych Galicyi i Bukowiny delegaci, pp. Nacher, Mussil i Bezen, uchwały tego zjazdu. Przedstawiwszy mu nader opłakane skutki połowicznego ubezpieczenia, wykazał przewodniczący komisyi potrzebę rozszerzenia ubezpieczenia. Pan minister oświadczył, że powołał ankietę celem uregulowania spraw kas chorych; tam więc będą one miały sposobność wyrazić swoje życzenia i postawić odpowiednie żądania. W sprawie przelania kosztów statystyki na rząd i zniesienia portoryum minister nie zrobił żadnych nadziei. Skargę, że władze nie dość wspierają kasy i utrudniają przez to ich działalność, przyjął do wiadomości i poleci zbadanie tych stosunków, zwłaszcza pod względem kontroli przedsiębiorstw i egzekucyi zaległości. Sprawę apteki związkowej przyrzekł minister pilnie mieć na oku i o ile możności przychylnie załatwić; a na końcu audyencyi jeszcze raz z naciskiem zwrócił uwagę, że uregulowanie spraw kasowych, rozszerzenie ubezpieczenia i uregulowanie stosunków urzędników będą przedmiotem obrad ankiety, do której kasy będą powołane. Wobec zapowiedzi tej ankiety prosi komisya wykonawcza zjazdu kas chorych, by kasy wszystkie wadliwości w ustroju kas podały do wiadomości komisyi, aby je załączono do memoryału i przedstawiono zarówno ministerstwu, jak ankiecie i posłom.

Nowe aresztowania. Z Warszawy donoszą 9 bm. W istny szał prześladowczy wpadły ostatniemi czasy rosyjskie władze policyjno-administracyjne. W ubiegłym tygodniu osadzono znów w cytadeli kilkadziesiąt osób, a liczba więzionych ciągle się wzmaga. Aptekarze, doktorzy, inżynierowie, adwokaci, dostarczają znacznego kontyngensu wśród aresztowanych. I cóż za powód nieustających prześladowań? Oto policya wykryła podobno listę osób, składających zasiłki pieniężne dla dzieci krewnych swoich, powywożonych w liczbie około 200, w głąb Rosyi, którym ani w gubernialnych miastach pozostać, ani pracą zarabiać nie pozwolono, a którym rząd na powolną śmierć głodową przeznaczył po 6 rubli na miesiąc! A młodzież to płci obojga, wykształcona w najwyższych zakładach naukowych, wyrwana z łona rodzin, które wychowywały swą dziatwę z staranną troskliwością w możliwych wygodach. Ogólny ludzki obowiązek ratowania swych dzieci od nędzy i głodu, to wedle pojęć prawnych rosyjskiego rządu — zbrodnia stanu. Rzecz naturalna, bo gdzie zamiast sprawiedliwości wyrokuje nienawiść, tam skazany nie przestaje być ofiarą swego dręczyciela, tam zbrodnią stanu jest litość chociażby matki dla swej córki, rzuconej w azyatyckie puszcze lub dla zesłanego syna, który był jej jedyną nadzieją i podporą.

Kongres pokoju, który obradował przez kilka dni w Brukseli, powziął kilka uchwał, mających głównie na celu sądy polubowne między mocarstwami. Uchwały te ujęto w formę rezolucyi, które warto przytoczyć, jako próbkę szlachetnej utopii. I tak rezolucya pierwsza brzmi:

„Światowy kongres pokoju uważa powszechny traktat o sądach polubownych, zawarty na czas z góry oznaczony i wyposażony w przepisy wykonawcze, za jedynie na razie możliwy środek praktycznego i prawnego zabezpieczenia pokoju między narodami europejskimi. Jako wzór takiego traktatu, zaleca opracowany przez Karola Lemmoniera projekt, który służył za podstawę istniejącej już umowie o sądach polubownych między Szwajcaryą a Stanami Zjednoczonymi północnej Ameryki."

W dalszych rezolucyach kongres orzeka, że „każde państwo niepodległe, zarówno wielkie jak małe, słabe lub potężne, powinno się uważać za uposażone w równe z innemi państwami prawa naturalne i jurydyczne, i praw tych używać w zakresie, przysługującym największemu i najpotężniejszemu państwu". Wkońcu kongres stanowi, że ustanowiony w roku zeszłym w Chicago komitet wykonawczy pozostaje nadal przy swym mandacie i pracować będzie dalej nad propagandą myśli międzynarodowego sądu polubownego.

Mody. Lato skończyło się prawie, dnie coraz krótsze i chłodniejsze, a jednak dotąd w świecie mody trzymają prym lżejsze, wiotkie tkaniny, tiul i koronki. Moda postępuje pod tym względem bardzo praktycznie, stwarza toalety, stosowne do krótszych wycieczek i podróży, a z małą odmianą można ich użyć na proszone obiady i mniejsze wieczorki. Przymiot to nieoceniony, który ułatwia wszelkie podróże, nie obciążając dam zbyt wielkiemi kuframi, pudłami i pudełkami.

Oto opis owych praktycznych toalet. Spodnica gładka, ciemna, stanik z długiemi szosami, formą „princesse" zupełnie otwarty z przodu, z kołnierzem i wyłogami tego samego koloru, z tej samej materyi. Do tego bluzka jedwabna w tym samym kolorze. Kaftanik przytrzymany jest paskiem naszytym pasmanteryą, dżetem lub sznurkiem jedwabnym. Tak nosi się suknię na ulicy, w podróży i na zwykłych wizytach. Jeśli suknia ma służyć na obiad proszony lub mały wieczorek, bierze się do niej bluzkę z jasnej gazy jedwabnej, zastosowanej odcieniem do barwy spodnicy. Tę bluzkę ubiera się koronkami, kokardami ze wstążki lub szeroką szarfą morową, którą związuje się w pasie.

Bardzo poszukiwaną jest obecnie materya *Alpacca*. Wybierają najczęściej barwę czarną, *crême* i odcień jasno-popielaty. Takie suknie robi się z żakietami na piersiach w trójkąt wyciętemi. Rewery dają z takiej samej materyi, garnirowane plisami z mory czarnej lub dobranej kolorem do odcienia sukni. Bardzo używane są również do podobnych żakietów kamizelki z piki białej lub w drobny rzucik. Takie kamizelki zapina się na połwójny rząd guzików z masy perłowej, w formie muszli, żakiety zaś są zapięte na ozdobne klamry.

Młode osoby noszą w Paryżu wyłącznie spodnice okrągłe, bez trenu, nawet jako drużki przy ślubach, na wieczory i proszone obiady. Starsze damy za to używają wszędzie i zawsze sukien długich z poważnymi i bardzo wspaniałymi trenami. Rękawy uległy również znacznej zmianie. Formy klinowatej używa się już tylko do sukien na ulicę, krojem angielskim. Zresztą do wszystkich bluzek używa się rękawów w formie dzwonu, z bufami dużymi i obszywanych szerokiemi koronkami.

Studya medyczne dla kobiet. Sprawa założona w Petersburgu medycznego instytutu dla kobiet, będzie ostatecznie rozstrzygniętą na jesiennej sesyi rady państwa. Według opracowanego już projektu, instytut ma pozostawać pod zarządem ministerstwa oświaty i w bezpośrednim zawiadywaniu kuratora petersburskiego okręgu naukowego. Przyjmowane będą do niego kobiety, mające najmniej lat 18 a najwyżej 35 lat, po złożeniu egzaminu dojrzałości w gimnazyach klasycznych, oraz uczenice żeńskich gimnazyów klasycznych. Kurs ma trwać cztery lata, poczem słuchaczki obowiązane będą odbyć dwuletnią praktykę w zakładach położniczych i w specyalnych szpitalach lub w klinikach chorób kobiecych i dziecięcych pod kierunkiem doświadczonych lekarzy. Przy instytucie będzie urządzony internat dla słuchaczek pochodzących z innych gubernii. Zarząd m. Petersburga udziela dla instytutu pomieszczenie bezpłatne, a dla zajęć praktycznych — kliniki przy szpitalach miejskich. Na utrzymanie instytutu, którego etat obliczono na sumę 63.000 rub. istnieje już roczny dochód w wysokości 42.000 rub. Pozostałe 20.800 rub. mają być pokryte z procentów od spodziewanych ofiar i od rocznej opłaty słuchaczek.

Instytut w Puławach. Na rozszerzenie instytutu rolniczo-leśniczego w Puławach w Królestwie Polskiem, mieszczącego się w dawnym zamku książąt Czartoryskich, rosyjski minister oświaty zażądał pół miliona rubli, a minister finansów Witte już się zgodził na wyasygnowanie żądanej sumy. Istnieje projekt wybudowania tam osobnych gmachów na laboratorya, obserwatoryum meteorologiczne i zakład gazowy. Dla słuchaczy instytutu ma być wystawiony 3-piętrowy gmach, gdzie się mieścić będzie pewien rodzaj internatu. We wsiach Pożoga i Końska Wola, należących do instytutu, będą założone sady i ogrody; stawy mają być zarybione i utworzoną stadnina.

Kule z aluminium. Jeżeli wierzyć p. Charpentier Paye, który czynił doświadczenia w Belforcie, w niektórych razach kule z aluminium mają pierwszeństwo przed ołowianemi. Wojska, używane do przywrócenia spokoju publicznego w miastach i policyanci powinni być zaopatrzeni w te kule, które w odległości 150 metrów są daleko mniej niebezpieczne, niż ołowiane, a w odległości 200 metrów stają się całkiem nieszkodliwe.

Zmarli. Dr. Jan Mikuliński adwokat krajowy, wiceprezes rady powiatowej, umarł w Tarnowie w 42 roku życia. — Jan Jahn, były kupiec, umarł w Krakowie w 60 roku życia. — Ludwik Wlasek podpułkownik, umarł na kuracyi w Grundlsee, pozostawiając wdowę z domu Chwalibogowską, córkę śp. Stanisława Chwalibogowskiego, właściciela dóbr Niegoszowice. — Kazimierz Zaremba, właściciel dóbr i wicemarszałek podhajeckiej rady powiatowej, umarł we Lwowie.

Zguba. Po wieczorze na cześć Najj. Pana w gmachu sejmowym dnia 8 b. m. znaleziono broszkę złotą emaliowaną z orzełkiem polskim z perełkami i małą broszkę z perełkami. Zgłosić się po odbiór do kancelaryi Wydziału krajowego.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 7, w poł. + 10° R. Barom. 767. Podnosi się. Pogoda.

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 7 wieczorem. Wstęp 50 ct

Jubileusz Tow. gospodarczego.

Pięćdziesięcioletni jubileusz galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego zgromadził dziś w hali muzycznej około 200 uczestników. A jak Towarzystwo gospodarcze w ruchu naszych stowarzyszeń zajmowało i zajmuje przeważne stanowisko, tak samo ten zjazd wśród kongresów i zebrań wystawowych jedno z naczelnych zajmuje miejsce. Jeden z głównych twórców wystawy ks. Adam Sapieha stoi od dawna na czele Towarzystwa, a myśl i idea, które stworzyły wystawę, były też sprężyną, która dawała popęd zbawiennej a obywatelskiej działalności Towarzystwa gospodarczego.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w katedrze o godzinie 9 rano, a w dwie godziny potem w hali muzycznej odbyło się pierwsze posiedzenie.

Prezes Towarzystwa ks. Adam Sapieha zagaił zebranie podnosząc, że obecna uroczystość to 50-ta rocznica ślubu złożonego przez Towarzystwo, aby kraj kochać, służyć mu, a ziemię ojczystą trzymać w ręku zacnem i uczciwem. Przed pięćdziesięciu laty myśleć nawet nie wolno było, uważano to za grzech, który wiódł do więzienia, a przecież znaleźli się tacy, co rolnikom drzemać nie dali i założyli Towarzystwo. Tu też powstało przekonanie, że dla sprawy polskiej koniecznem jest podniesienie ludu, tu podniesiono sprawę oświaty ludowej i wydawnictw ludowych. Drugą ideą Towarzystwa było, że do pracy powołanym jest każdy co ma ogień święty w duszy — dewizą Towarzystwa było ofiarność i solidarność. Następnie podniósł prezes zasługi swego poprzednika, czcigodnego Franciszka Smolki, który był na posiedzeniu. Zebrani oddali mu cześć przez powstanie.

Mówca mówił o obowiązku rólników należenia do Towarzystwa i „złożył kondolencyę" tym, co je ignorują, potem przedstawił ks. Lobkowitza, prezesa czeskiej rady kulturnej. Nastąpiły przemowy delegatów. Pierwszy mówił radzca Struszkiewicz imieniem ministerstwa rolnictwa.

Hr. Mycielski składał następnie życzenie imieniem Towarzystwa gospodarczego krakowskiego, hr. Stefan Kwilecki wiceprezes central. zarządu dla W. Ks. Poznańskiego, ks. Lobkowitz po czesku składał życzenie Towarzystwu i ks. Sapieże, a hr. Mieczysław Kwilecki prezes Towarzystwa poznańsko-szamotulskiego imieniem tego Towarzystwa, prof. Szyszyłowicz imieniem szkoły dublańskiej, Henryk Kieszkowski od Towarzystwa ubezpieczeń w Krakowie, a dr. Tadeusz Pilat dał pogląd na 50 letnią działalność Towarzystwa. Przedtem odczytał sekretarz pismo gratulacyjne Wydziału krajowego i cały szereg telegramów lub listów zewsząd nadesłanych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 września.

(Z.) Dwudniowa przerwa świąteczna zmieniła fizyognomię targu do niepoznania. W piątek zniechęcenie dało się uczuć na każdym kroku, a spekulanci, nie mogąc dostać pieniędzy, pozbywali się skwapliwie swych walorów, skutkiem czego kursa spadły na całej linii, dziś zaś wszystko składało się na to, aby zwyżka bez przerwy torowała sobie drogę. Przedewszystkiem dodatnio oddziaływało to, że gotówka potaniała i w prywatnym eskoncie można ją było dostać na 4½%; do tego targ berliński był dziś w wybornem usposobieniu. Na giełdzie londyńskiej bowiem notowano dziś po raz pierwszy wszystkie emisye rent niemieckich, dzięki czemu 3-procentowe konsole niemieckie podskoczyły na 94¾. Zwyżka dzisiejsza obejmowała prawie wszystkie kategorye walorów, z akcyi bankowych największą zwyżkę uzyskały bodenkredyty, anglosy i uniony, z kolejowych zaś ogromną, bo prawie 9-procentową zwyżkę uzyskały akcye kolei północnej, skutkiem znacznego zwiększenia się dochodów. Z rent najbardziej poszukiwaną była węgierska koronna.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·70, węgierskie 467·50 Anglobanki 171·—, Uniony 278·25 Bankvereiny 134·70, Länderbanki 264·—, Ludwiki 216·25, Czerniowieckie 280·25, Elbethale 268·—, Renta papierowa 98·85, srebrna 98·80, austryacka złota 123·95, 4% austr. renta wal. kor. 97·85, węgierska złota 121·85, 4% węgierska renta wal. kor. 97·10, dukat 5·87—, 20-frankówka 9·36½, marki 12·17—, ruble 1·34.

Wiedeń 10 września. Spirytus 15·20—15·40.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 11 września.

Pomimo znaczniejszego dowozu i zaofiarowania na dzisiejszym targu utrzymały się ceny pszenicy na dotychczasowej wysokości, gdyż towar z powodu dawniej słabszego dowozu znalazł zaraz chętnych nabywców w osobach tutejszych znaczniejszych młynarzy. Gdy popyt za żytem cokolwiek był słabszy, a dowóz dość znaczny, cena jego w stosunku do poprzedniego notowania o kilka centów się obniżyła.

Płacono pszenicę białą 7·10 do 7·30, czerwoną 7·— do 7·30, żółtą 7·— do 7·30, żyto nowe 5·60 — 5·80, jęczmień browarny 6·25 do 6·75, na kaszę 4·75 do 5·—; owies 5·25—5·60; rzepak 9·00 do 9·40. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4679 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 43 sztuk opasowych i 316 chudych. Nie sprzedano 163 sztuk.

Płacono: galicyjskie 54 do 68·00 zł., węgierskie 54—68·00 zł., z innych krajów koronnych 58 do 70·00 zł., krowy 26—30·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od — do —·— zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 12 września. O pobycie Cesarza we Lwowie pisze *Fremdenblatt*, że było to prawdziwe czterodniowe święto ludowe, którego wrażenie będzie trwałe. Inne kraje monarchii i inne ludy austryackie, które równie czułą miłość i wierność żywią dla Cesarza i czczą jego cnoty monarsze, tem serdeczniej patrzyły na uroczystości lwowskie, że w uniesieniu ludności tamtejszej manifestowało się także poczucie ogólno austryackiej przynależności państwowej.

Vaterland wykazuje, że znaczenie tych prawdziwie wzniosłych uroczystości, w których wszystkie stany królestwa Galicyi bez różnicy narodowości współzawodniczyły ze sobą w okazywaniu wdzięczności i miłości Monarsze, jest trwałej natury i wyda owoce nie tylko dla Galicyi ale dla całego państwa.

Bukareszt 12 września. Człowiek ów, który w ubiegłą niedzielę w tutejszym kościele katolickim rzucił się z nożem na księdze, nazywa się Paweł Zalewski, ma lat 25, jest malarzem pokojowym i przybył tu z Warszawy.

Zeznał on w śledztwie, że chciał tylko nastraszyć swego rodaka księdza Lijańskiego, który miał mu zabrać odpowiedź Papieża na pismo, które Zalewski wystosował do Ojca św. prosząc go o interwencyę w celu oswobodzenia Polski.

Belgrad 12 września. Kilka tysięcy arnautów napadło miasto Sienicę. Jussus basza, po zaciętej walce, wyparł napastników w góry.

Peszt 12 września. Pisma katolickie zapowiadają stanowczą opozycyę izby magnatów przeciw reszcie przedłożeń kościelnych.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 12 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·25 do 218·25. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 279.25 do 282.25. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 413·— do 423·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·10 do 100·80. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w 41½ lat. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·50 do 97.20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·84 do 5·94 napoleondor 9·83 do 9·93. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·— do 1.35½·— 100 marek niemieckich 60·70 do 61·25.

Wiedeń dnia 12 września. (godz. 11 w południe. Kredyty 371·25, kred. węgierskie —·—, Anglob. 171·70, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 267.—, Akcye tytoniowe 224.—, Staatsbahny 359·25, Lombardy (z kup.) 114·65 Elbethals — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 60·85· Losy tur. —.—.

23)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

— Twoi przyjaciele — rzekła Vera z oburzoną minką — co oni widzą! To ja tylko, ja, twoja żona — dodała z wielką godnością — sądzić mogę o tobie. Nie jesteś zarozumiałym; przeciwnie, za mało trzymasz o sobie... i twoje włosy, kiedy promień słońca na nie padnie, błyszczą jakby złoto, a oczy jaśnieją jak szafir w moim pierścionku, a takie mają czyste, otwarte spojrzenie, jak u dziecka.

— Niebardzo pochlebne porównanie, zważywszy, że nienawidzę dzieci — zaśmiał się Romilly.

— Przestaniesz ich nienawidzić, kiedy będziesz miał swoje własne — zawyrokowała młoda kobieta. — Będziesz je kochał, tak jak mnie kochasz, Gordnie mój.

— Mam nadzieję, że nieprędko wystawisz mnie na tę próbę — rzekł Romilly. — Nie chcę dzielić mojego uczucia dla mej żonki z nikim... nawet z dziećmi.

— Ależ to samolubne życzenie, mój najdroższy. Ja przeciwnie, chciałabym mieć sześciu synów, wszystkich podobnych do ciebie.

— A niechże nas nieba chronią od czegoś podobnego! — zawołał wystraszony małżonek — Umiarkuj twoje pragnienia, moja miła, bo gotów jestem tu na miejscu położyć koniec mojej marnej egzystencyi.

Wtedy ona zarzuciła mu białe ramiona na szyję i okrywając pocałunkami włosy jego, oczy i usta, zapewniała go, że nic jej nie potrzeba do szczęścia, tylko jego samego.

Ale pewnego razu, gdy w pełni rozradowania rozwodziła się niewinnie nad urojonemi doskonałościami męża, a Gordon żartem nazwał ją „une petite menteuse", cała żywość opuściła ją w jednej chwili.

— Gordon, tu ne le crois pas? — zapytała z rozszerzonemi nagle źrenicami, w których odbił się bolesny niepokój.

— Owszem, myślę — przekomarzał się Gordon, ubawiony tem, że słowa jego wzięła tak bardzo do serca. — Nie jestem przecież takim dudkiem, żebym wierzył w to wszystko, co ty mi mówisz.

— Mais... mais — zaczęła błagalnie.

— Mów po angielsku, mistress Romilly.

— Nie możesz przecie utrzymywać na seryo, że nie dowierzasz moim słowom, Gordonie! — zaczęła przerywanemi sentencyami, jak to zwykła czynić, gdy była silnie wzruszona. — Ja nigdy nie mówię tego, czego nie myślę, a nawet jeżeli widzę cię doskonalszym niż jesteś istotnie, to i to szczerze pochodzi z serca — dokończyła bliska łez.

— Vero, mój aniołku, moje złotko... co ci jest? — zawołał Gordon, przestraszony, chwytając ją łkającą w objęcia.

— Bo widzisz... mój najdroższy — tłómaczyła się, płacząc — jabym żyć nie mogła, gdybym myślała, że ty mnie posądzasz o nieszczerość. Kłamstwo, czy to przez pochlebstwo, czy w innym jakimbądź celu, jest zawsze wielkim grzechem w oczach Bożych; to równa się zbrodni... zwłaszcza, jeżeli wprowadza w błąd tych, których kochamy. Jabym nie mogła kłamać tobie, mój ukochany. Ty znasz każdy odcień myśli mojej tak, jak ja znam twój... i gdybyś mógł pomyśleć, że coś taję przed tobą, czułabym się najnieszczęśliwszą w świecie. Gdybyśmy mieli siebie okłamywać, gdzieżby już przyszło szukać prawdy na tym świecie?

Jej słowa ugodziły go w samo serce, podniecając do żywego wyrzuty zaniepokojonego już poprzednio sumienia. Milczał, niezdolny wyjawić jej całej prawdy, któraby cios śmiertelny zadała jej kochającemu sercu. Ona bez cienia podejrzenia przyjmowała z pokorną niemal wdzięcznością czułe pieszczoty, któremi usiłował ukoić jej rozżalenie.

— Daruj mi, mój Gordonie — tłómaczyła się przed nim — daruj, żem tak dziecinna jeszcze, iż lada cień złego mnie przestrasza. Wszak ty mi zawsze ufać będziesz, najdroższy? bo co do mnie, tak wierzę mocno i niezachwianie w miłość twoją i szczerość, jak wierzę w Boga na niebie.

Jej ufność w mężu wydawała się istotnie nieograniczoną. Żadna niewolnica, łaknąca uśmiechu sułtana; żaden poddany, zobowiązany do służalczego posłuszeństwa względem władzcy, nie mógł być pokorniejszym, bardziej powolnym i mniej wymagającym dla siebie, jaką była Vera w tych pierwszych czasach szczęśliwego swego pożycia z Gordonem. Zdawała się żyć jedynie w promieniu jego uśmiechu; słowa jego chowała w sercu jakby prawa Boże, a tak chciwie skarbiła każdy objaw jego przywiązania, że wywoływały one niejednokrotnie łzy zamiast uśmiechu w jej oczach, tak do głębi natura jej poruszona była nadmiarem szczęścia, które stało się jej udziałem.

Romilly, który nie miał dotąd sposobności zastanawiać się bliżej nad charakterem kobiet w ogóle, zdziwiony był, widząc jakie głębie nierozbudzonych namiętności tkwiły w tej niewinnej duszy, pod powłoką spokoju i prostoty dziecka. W jej czystem jak kryształ spojrzeniu odbijało się każde najlżejsze wzruszenie wewnętrzne, a cała istota drgała pod jego dotknięciem jak wrażliwe struny harfy. Miłość, zazdrość, oburzenie gniew i żal kolejno wstrząsały jej duszą, w miarę jak podobało mu się grać na jej uczuciach. Chwilami bywała dziecinnie wesołą, stroiła się w wieńce z kwiatów i paproci, wołając na męża, aby przyszedł ją podziwiać, a srebrne kaskady jej śmiechu rozbrzmiewały pod koroną stuletnich drzew leśnej puszczy; to znów wytłómaczywszy sobie na swoją niekorzyść jakieś słowo lub spojrzenie męża, rzucała na wiatr kwiaty i padając w jego objęcia błagała go, aby raczył uśmiechnąć się do niej. Był on w całem znaczeniu panem wszechwładnym jej duszy i ciała; mógł kierować i rządzić nią według nieograniczonej woli, a ona gotową była bez chwili namysłu oddać swe życie dla niego, czując się nagrodzoną tem, że przyjął jej ofiarę.

Pewnego dnia, gdy chodzili razem po lesie, a Vera, zwieszona oburącz u jego ramienia, poiła się słodkim szeptem jego miłośnych słów, Gordon uczuł nagle, iż szarpnęła go w tył, a dłonie jej wpiły się w niego jakby żelazne kleszcze. Spojrzawszy zdziwiony przed siebie, spostrzegł zagradzającą im wązką ścieżkę olbrzymią panterę. Przerażony tem spotkaniem, gdyż nie miał broni przy sobie, o mało nie wydał okrzyku grozy, kiedy ona, nie tracąc przytomności, szepnęła mu rozkazująco:

— Tais-toi et regarde-la.

Mówiąc to wysunęła się naprzód i piersią swoją zasłaniając męża utkwiła nieustraszone oczy swoje w iskrzące ślepie drapieżnego zwierza. Gordon uczynił to samo i przez długą chwilę, która im się wydała wiecznością, stali tak naprzeciw wpół otwartej, żarłocznej paszczy pantery, która w końcu pokonana siłą wytężonego ludzkiego wzroku, zawróciła nagle i jak niepyszna pomknęła w głąb lasu.

Z uczuciem niedającej się opisać grozy, Gordon stał jakby przykuty do miejsca, patrząc za uciekającą panterą, gdy naraz oprzytomnił go cichy, stłumiony okrzyk Very.

— Gordonie mój! — zawołała z płonącemi oczyma, rzucając się na pierś jego z uniesieniem — ażeby się dostać do ciebie, musiałaby była przejść po moim trupie!

To mówiąc, padła zemdlona u stóp męża.

Nigdy aż do tej chwili, kiedy ta wiotka i trwożliwa dziewczyna stawiając w obronie swego ukochanego mężną pierś niebezpieczeństwu, śmiało spojrzała śmierci w oczy, nie zdawał sobie Gordon sprawy, do jakiego stopnia ona go kochała. Schwyciwszy ją czule w ramiona, poniósł bezprzytomną do domu, a gdy po długiem omdleniu przyszła do siebie, pierwszą jedyną jej myślą był on.

— Jesteś ocalony! — szepnęła z niewymownem uczuciem wdzięczności dla Boga i senną, ociężałą główkę pochyliła na jego ramieniu, czując, że nie było w mocy niebieskiej zesłać jej większej pełni szczęścia nad to, którego doznawała w tej chwili.

Po upływie dwóch tygodni, spędzonych rozkosznie sam na sam z młodą małżonką, w zupełnem zapomnieniu o świecie, w zaciszne ustroni leśniczówki, Gordon przypomniał sobie, że musiały nadejść dla niego listy i gazety do klubu, postanowił więc pewnego rana pojechać po nie do Oatakamund.

— Wszak nie zabawisz długo, mój ukochany? — prosiła Vera, tuląc się do niego i przeprowadzając go do furtki.

— Będę z powrotem za dwie godziny — odparł. — Co moja żoneczka chce, abym jej przywiózł z miasta?

— Nic, tylko siebie samego — rzekła, a on roześmiał się z niej i nazwał ją gąską, dowodząc, iż wkrótce przekona się, że zamężne kobiety miewają inne jeszcze wymagania, niż osobę mężów.

Zajechawszy po drodze do klubu, zastał istotnie cały stos listów i dzienników, nadesłanych pod jego imieniem. Przerzuciwszy niedbale niektóre z nich, natrafił w końcu na kopertę zaadresowaną ręką brata i zabierał się właśnie do odczytania listu, kiedy ktoś ze znajomych spostrzegłszy go, przyszedł powitać i dowiedzieć się o rezultacie łowów; ale on zbył go krótko i pośpiesznie opuściwszy klub, udał się do hotelu, gdzie zatrzymał dotąd swój kawalerski apartament.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.